Interpelacya

posłów Hybesza i Towarzyszy, wniesiona na 213. posiedzeniu XVII. sesyi z d. 13. marca 1903 w Izbie posłów Rady państwa do Pana Ministra Sprawiedliwości.

Prokurator Heyderer we Lwowie skonfiskował następujące pismo:

PRECZ Z RUSINAMI! ZA SAN Z POLAKAMI!

NAPISAŁ

SEMEN WITYK.

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
Drukiem Artura Goldmana, Lwów ul. Sykstuska 20.
1903.

PRECZ Z RUSINAMI!

ZA SAN Z POLAKAMI!

napisał

SEMEN WITYK.

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
Drukiem Artura Goldmana, we Lwowie ul. Sykstuska 29.
1903.

TYM CHŁOPOM POLSKIM,
co w strejku udział brali

i TYM DRUHOM SERDECZNYM,
co za strejk więzienną cierpią pokutę

poświęcam.

HASŁA.

Maluczko, a urobi się zdanie, iż każdy Rusin musi do Świątecznej Paschy użyć choćby kropli krwi Polaka. Tyle bowiem naczytaliśmy się powieści, tyle fantastycznych bajek o zdziczeniu Rusinów, o ich krwiożerczych instynktach, o głębokiej ich nienawiści do wszystkiego, co tchnie polszczyzną, iż zaprawdę, gdybym nie był Rusinem, sam wreszcie w owe fantasmagorye musiałbym uwierzyć.

A jednak! Kto nie zna ruskiego chłopa, owego zahukanego, zgnębionego, wyszydzonego? Wszak jego służalcza uległość w przysłowie już weszła. Nasz chłop ruski, smagany przez kilka stuleci biczami pańszczyzny, zakuty od wieków w kajdany niewoli, stał się potulnym, biernym, śmiertelnie cichym i pokornym.

„Służalczość taka
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem!
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,
Żeś był do zgonu wierny, jak sobaka.“

I o tej ponurej postaci, służalczej, bez silnej woli, bez porywów gwałtownych, pisać i głośno krzyczeć, że to buntownicy, że hajdamacy, to zaprawdę godna podziwu zuchwałość.

A jednak tak jest. Zrobiła to cała polska prasa z małymi wyjątkami.

Biednego chłopa ruskiego obrzucono stekiem obelg, zasypano gradem najniegodziwszych wyzwisk, nadano mu piętno katylinarnych właściwości wówczas, kiedy on, doprowadzony do rozpaczy niebywałym w świecie wyzyskiem, podjął się rozpaczliwej walki z odwiecznym swym ciemięzcą, z wielkim właścicielem obszernych łanów i rozległych lasów, kiedy rozpoczął prawnie uznany strejk.

Posłano wreszcie przeciw niemu całe kolumny cesarsko-królewskich żandarmów, bataliony austryackiej piechoty i konnicy.

I sprofanowano świętość.

Bo pod płaszczykiem, że broni się polskości, że staje się na straży narodowego Znicza, podała sprzedajna prasa swą pomoc garstce brutalnych wyzyskiwaczy, nędznych gnębicieli, grupce ludzi, dla których talizmanem duszy jest renta gruntowa i dochód z zagrabionych na chłopach lasów.

150 tysięcy co najmniej chłopów stało w strejku.

Z tych napewno 20 tysięcy było polskiej narodowości.

W obronie tych Polaków nie pisnął ani jeden organ. Ani „Dziennik“, ani „Słowo“, ani „Kurjer“, ani inne pismo, robiące opinię, oprócz jedynie jedynego „Naprzodu“. Tych Polaków kazano kuć w kajdany, kazano więzić, trzymać w kazamatach. O polepszenie bytu tych Polaków, może o wiele czulszych dla swej ojczyzny, aniżeli tacy, jak Badeniowie i Dzieduszyccy, nikt się nie zatroszczył; na tych Polaków prasa polska szczuła zaciekle i ujadała, dla tych Polaków areszt i kajdany!

Inni Polacy są drodzy, są wielcy, są nieśmiertelni, najpatryoczniejsi z patryotów!

A tymi są hr. Gołuchowski, hr. Badeni, Sołtan Abgarowicz, Moysa, Mieczysław Piniński.

Tych należy uważać za bohaterów narodu, za źrenicę polskości, tych jedynie, jakkolwiek oni wołają, że są czarno-żółci i jakkolwiek w ich dobrach uprawia się masowy wyzysk i lichwa na chłopach.

Zaiste prasa polska działa, jak upajający haszysz, jak narkotyk.

A społeczeństwo polskie niestety zbyt jest powierzchowne, zbyt niedojrzałe politycznie!

Daje się wieść na pasku, dokąd pędzą go fanatyczne ujadania „Dziennika“, „Słowa polskiego“ i „Przeglądu“.

Upojona widziadłami, sennymi marami, publiczność polska w przerażeniu widzi widmo hajdamaczyzny, upiory strasznych chłopów, dyszących zemstą, niosących śmierć.

A widzi znów, jakby skrzydlatych rycerzy, postacie Badenich, Jaworskich, Dzieduszyckich, których potęga polityczna oparta jest wszak na bagnetach austryackich żandarmów, na wyborczej korupcyi, na sztucznej sceneryi, której aranżerem jest słynny pan Słonecki, arcymistrz sztuki wyborczej.

Niestety, wszystko, co żyje, daje się omamiać polityką „z pod Kawek“.

Jak naciśnie się sprężyna u góry, tak tańczą tysiące bez głosu protestu.

Jedynie robotnicza warstwa, świadoma swych praw, zachowuje polityczną tężyznę.

Tak było zawsze.

Tak było też w 1897 roku.

Po owym pamiętnym roku, kiedy na Zachodzie i Wschodzie Galicyi ożywił się chłopski ruch, kiedy na pobojowisku wyborczem pozostało 8 trupów i bli-

sko tysiąc aresztowanych, kiedy opozycya Daszyńskiego, Stojałowskiego i radykałów ruskich święciła tryumfy, kiedy szlachta widziała swój straszny pogrom, wówczas „Czas“, organ Koźmiana i Badeniego wydał następujący parol:

„Czas“ Nr. 101 z 4. maja 1897 r. w dzień Wielkiejnocy;

„Na bakcylus socyalizmu, antysemityzm jest wybornem antydotum, choć go tylko w miarę używać należy.“

Był to rozkaz dzienny stańczyków i szlachty.

Rozkaz ten poprzedzony został wywodami i długą rozwagą autorów „Z chwili rozstroju“.

Nazywając klęskę szlachty, „klęską narodową (nr. 61), zamachem na byt Galicyi“ (Nr. 61), „Czas“ z 20. marca 1897. w nr. 65. rozważał:

„Wystarczy odczytać parę artykułów w „Neue Freie Presse“ o wyborach galicyjskich, by zdać sobie sprawę z tej radości, jaka panuje w Izraelu“.

„Wiadomo powszechnie, że mistrzami szkoły i przywódcami ruchu socyalistycznego w Europie są przeważnie żydzi. Przewidywać łatwo, że chwilowa gorączka socyalizmu przerodzić się może niebawem w gorączkę antysemityzmu“.

W numerze z 28. marca 1897 r. czytamy następujący wywód stańczyków:

„Żydzi w przeważającej liczbie głosowali za kan-
„dydatem socyalistycznym. Czy czyniąc to i nie za-
„stanawiając się nad ewentualnością reakcyi ze strony
„społeczeństwa, uczynili dla siebie dobrze, rzecz inna“.

Zaś w numerze 85. podany był przedruk z „Przeglądu Polskiego“, który brzmi:

„Składały się na tę większość głosy włościańskie i żydów. Materyalnej korzyści nie widząc, przypuszczać należy, że powoduje ich wzgląd moralny: rozkład spo-

łeczeństwa katolickiego, do którego socyalizm prowadzi".

„Dość, że ich głosy połączyły się z włościańskimi, a propaganda socyalistów prowadzoną była z polecenia, jak niektórzy utrzymują, potężnej „Alliance Israelite".

Takie forpoczty przeciw żydom wysyłali: Koźmian, hr. Tarnowski, hr. Badeni.

Wreszcie w dzień Bożego Baranka wydano hasło:

„Na bakcylus socyalizmu, antysemityzm jest wybornem antydotum".

I stało się.

Od tej chwili żydzi stali się największymi „wrogami ludzkości". Weszliśmy w Galicyi w znaki antysemityzmu. Tak marny i pośledni człowiek, jak Ehrenberg, zatrząsł podstawami Krakowa. „Dziennik polski" we Lwowie zjadał na śniadanie i na obiad po jednym Żydzie. Obałamucenie stało się powszechnem. Antysemityzm święcił prawdziwe orgie.

Pamiętne są czasy, jak „Dziennik polski" udowadniał, że do Paschy żydowskiej musi się utoczyć krwi Chrześcijanina; pamiętamy, jak zagadkowo ginęły dzieci, jak rzucano podejrzenia na żydów, że mordują i krwi są chciwi.

Puszczony z góry na szerokie fale antysemityzm przerzucił się gwałtownie na wsie, pomiędzy lud.

Mazurzy burzyli się gwałtownie. Po wyborach 1897. roku gotowali się, by sprawić „weselisko krwawe stańcykom". Niebezpieczeństwo dla dworów było olbrzymie. Wówczas Stojałowski sięgnął po 1000 srebrników Judasza na marki i urządzono weselisko, ale... karczmarzom żydowskim.

Poleciało pierze z żydowskich pierzyn, zajęczały szyby karczmarzy, rozlewała się wódka po posadzce karczemek.

Polała się i krew. We Frysztacie padło trupem kilku polskich chłopów, setki powleczono przed sąd, w Nowym Sączu stanęła szubienica, nad całym Zachodem aż po Przemyśl zawisł groźnie wyjątkowy stan.

Stłumiono wreszcie rebelię. Gniew chłopów znalazł swój upust.

Komendę „Czasu“ wypełniono wzorowo.

* * *

Nadszedł rok 1902.

Galicyę wstrząsnął nowy, niebywały, piorunny ruch. Był to strejk chłopów na Wschodzie. Ospały, lękliwy chłop, wyssany do ostatka, zgnębiony brutalną przemocą, nabrał przedziwnej mocy, zolbrzymiał, zerwał pęta ciężkiej niewoli.

Strejk chłopów był imponujący. Wzorowa organizacya przygodnych komitetów, zupełny spokój, wprawiały w podziw i w zdumienie. Walka prowadzoną była zupełnie na modłę europejską. Żadnych wybryków, żadnych znamion rasowej nienawiści nie zdołano zakomunikować, chociaż alarm w prasie był niesłychany.

Spokojnie, szlachetnie walczył chłop o wyższą zapłatę, wiódł bój przeciw moralnemu i materyalnemu wyzyskowi.

Oczywista rzecz, w oczach ślepych wsteczników popełnił tem niesłychaną zbrodnię. Ugodził szlachtę, ugodził galicyjskich potentatów w samo serce.

Zatrząsł w podstawach panowaniem hardych dziedziców, feudalnych wielkorządców.

A więc zemsta, zemsta na buntowników!

Uderzono w gwałtowny alarm. W prasie polskiej ozwał się przeciągły jęk, odzwierciedlił się szał wściekłości naszych potentatów.

Po chwilowym rozgardyaszu wydano z góry parol: „Otumanić opinię i strejk chłopów przedstawić jako zgubny ruch ruskich hajdamaków“.

„Wskazać społeczeństwu polskiemu, że Rusini chcą ich zalać, zniszczyć polski naród“.

I w jednej sekundzie poszedł parol po polskich dziennikach. „Powtórzyły go dębom dęby, bukom buki, i poszła muzyka coraz dalsza i coraz doskonalsza.“

„Przegląd“, „Czas“, „Gazeta narodowa“ zajęczały głośno. Zawołały na społeczeństwo polskie: „Ratujcie Polaków, niebezpieczeństwo bliskie, Ruś nas zalewa!“

„Dziennik polski“ i „Słowo Polskie“ znalazły się w swoim żywiole. Wypuszczone ze smyczy, wpadły jak dzikie, chciwe łupów ogary, na ruski naród. „Dziennik“ wymyślił i powtarzał naiwną bajeczke o wyrzuceniu Polaków za San, „Słowo polskie“ wysypało również pełną porcyę epitetów na „hajdamaków“, na „dzicz ruską“, na „boryteli.“

Jednem słowem pohulano sobie.

W obronie 60 wielkich posiadaczy, wielkich gnębicieli ludu, rozdarto szaty, zawołano „Ukrzyżuj“, gotowano już nawet kata i szubienicę.

Bo Polska zagrożona!

Sześćdziesięciu wielkich właścicieli — to bohaterowie narodu, to wielcy męczennicy, a tych 20 tysięcy chłopów polskich, co strejkowało, to niecni buntownicy, to hajdamacy, to nie dzieci Polski.

O! klasyczną jest obłuda i faryzeuszostwo gazeciarzy szlacheckich!

Jak widzimy komenda znakomita, iście jezuicka, zrobiła i tutaj swoje. Jak w 1897. roku antysemityzm pomógł feudalnej szlachcie, tak obecnie widmo ruskiej hajdamaczyzny przyszło jej z pomocą. Oszołomienie stało się powszechnem. Przerażenie stało się tak

wielkie, że nawet taki, taki czerwony, jak Stapiński, pędzi aż za siny Ocean, rozbija się po całej przestronnej Ameryce, wyszukuje na gwałt zasobniejszych polskich chłopów, przyrzeka niektórym amnestyę za ucieczkę przed wojskiem (jaki wpływowy!), mami biednych chłopów i szarpie ich, by wracali do kraju, bo tu ich czeka raj, czeka ich nowe dobrodziejstwo, dobrodziejstwo... rentowych włości. O żandarmie, o wolności zebrań i wyborów, o fiskusie im niedopowiedział.

Stapiński zaślepiony, jak owca, straszliwą rusinofobią, nie waha się ciągnąć chłopów z wolnej ziemi na galicyjską niewolę i nędzę. Zaiste byłoby to zbrodnicze, gdybyśmy nie byli wyrozumiałymi na umysłową ciasnotę politycznych grajzlerników.

Jeden, jedyny „Naprzód", oparty na spiżowym fundamencie zasad, znakomicie odgadujący podstęp szlachecki, nie zeszedł ze swej pozycyi, choć na ciężkie wystawił się ciosy, choć rzucano nań pociski ciężkiego kalibru.

Tak jest, misterni politycy szlachty, znakomici Machiavelle galicyjscy, zdołali wybrnąć z trudnego położenia, uśmiecha im się nawet obecnie smaczny kąsek... włości rentowych.

Wcale nie zaszkodzi ubrać się czasem w koturnową togę patryoty polskiego, byle poszedł interes.

Całe niemal polskie społeczeństwo leży u stóp magnatów. A że ci magnaci je omamili, przerazili Rusinami, by się śmiać w kułak, jak augurowie, po to aby posługiwać się siłą roboczą czy Hucułów, czy Włochów, czy Słoweńców, by kłaniać się we Wiedniu i ogłaszać się czarnożółtymi patryotami, o tem Polacy słyszeć nie chcą; że ta szlachecka prywata, ta chęć robienia interesów — to czerwona nić historyi szlacheckiej — w to nie uwierzą; że złota wolność i nieokiełznany, niepowalony feudalizm szlachecki dziś święci równie swe

orgie, jak w średnich wiekach, że to ten sam feudalizm, co grzebał butą swą całość Polski, o tem wszystkiem nie wie polskie społeczeństwo, zapomniało, oślepło.

Przekona się jednak kiedyś.

My zaś śmiało stwierdzić możemy, że strejk chłopów na Wschodzie był tylko spontanicznym odruchem zgnębionych feudalizmem mas, był tylko jasnym protestem przeciw nieograniczonej władzy moralnej i fizycznej feudalnej szlachty.

Wszakżeż w zachodniej Galicyi polski chłop nie inaczej żyje! Wszak on cierpi tam nędzę, równą nędzy ruskiego chłopa!

Ażeby zaś pod tym względem przestać się bałamucić, to zasięgnijmy rady u matki historyi, rzućmy okiem na życie chłopów polskich w ciągu stuleci. Przekonamy się, że panowała nad nim niepodzielnie feudalna szlachta i że to panowanie feudalizmu przetrwało aż do chwili obecnej.

Polscy chłopi wśród stuleci.

Było to w Polsce. Jest to powszechnie znaną tajemnicą, że panowanie uchwyciła tam w swe ręce jedna jedyna warstwa szlachecka. Do ujęcia steru rządu w swe ręce dążyła ona wytrwale i skutecznie. W krótkim też czasie opanowała zupełnie polski tron, zrobiła zeń igraszkę w swych rękach, a z drugiej strony doszła do nieograniczonej władzy nad ludem.

Gdy Polska stała się elekcyjną, koronę otrzymywał tylko taki król, który podpisał i zaprzysiągł jej na „pacta conventa.“ A pacta te zawierały coraz nowe i cięższe warunki dla chłopów.

Dodajmy do tej niewoli nieokiełznane „liberum veto“, straszne prawo, dające możność jednemu szlachcicowi do zerwania obrad całego Sejmu najbardziej brzemiennego uchwałami, a zrozumiemy łatwo, kto zburzył całość Polski.

Lecz wróćmy do polskich chłopów.

Historyę polskich włościan możnaby podzielić na kilka okresów.

Pierwszy okres: od początku powstania Polski aż do XI. wieku. W okresie tym chłopi byli jeszcze dość swobodni; gmina składała się z wolnych i równych sobie obywateli, zaś władanie ziemi było gminne, oparte na wspólnej własności.

W XI. wieku, gdy Polska stała się już monarchią, prawa chłopów znacznie zostały ukrócone. Stąd

wynikły ogromne bunty włościan, stłumione bezlitośnie. [1])

Drugi okres sięga do XVI. wieku; jest to czas stopniowego uciemiężania chłopów.

Trzeci do czasów rozbioru Polski. W tym okresie panowanie szlachty nad chłopem było nieograniczone.

Czwarty: pod rządami Austryi, (Prus i Rosyi).

Piąty: po zniesieniu pańszczyzny aż do chwili obecnej.

* * *

Zaczniemy od XI. wieku. Gdy Polska przyjęła chrześcijaństwo, gdy szlachta polska poznała feudalny ustrój Niemiec, zatęskniła do ciemiężenia chłopa.

Ustrój feudalny polegał na tem, że król uważał się za właściciela ziemi, a nadawał ją rozmaitym rycerzom (feudum, leno). Rycerze zaś nadawali ją mniejszym od siebie i tak powstała cała drabina zależności.

W Polsce wytworzyły się z czasem nieco odmienne stosunki, niemające cech ściśle feudalnych. Tutaj każdy szlachcic wyrobił sobie zupełną wolność, swobodę i równość. „Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie.“ Bobrzyński nazywa tę złotą wolność anarchizmem szlacheckim.

Począwszy od XI. wieku szlachta przywiązywała chłopów powoli do ziemi. Nie tworzono z nich jeszcze niewolników, ale zależnych od panów poddanych.

Do XIV. wieku włościaństwo podlegało jeszcze sądom książęcym, albo królewskim. Chłop mógł jeszcze wówczas przechodzić z miejsca na miejsce. Stan ten pogarszał się jednak systematycznie.

---

[1]) Z. Doliwa. Szkice historyczno-społeczne.

Pod naciskiem szlachty Kazimierz Wielki ograniczył w statucie wiślickim w r. 1347 prawo przechodzenia chłopów z miejsca na miejsce. W tym statucie czytamy: „Gdyby wszyscy chłopi mieli nieograniczone prawo przechodzenia z miejsca na miejsce, to łany pańskie leżałyby nieobrobione“.

Wedle brzmienia tego statutu „kmiecie lub mieszkańcy jednej wsi nie mogą w liczbie większej nad jednego lub dwóch przesiedlić się do drugiej bez woli pana wsi, którą zamieszkują, z wyjątkiem wypadków, gdy pan zgwałci córkę lub żonę swego kmiecia, lub gdy z powodu nadużyć lub winy dobro kmieci marnieje, lub gdy kmiecie za występki paną zostają przez rok cały pod groźbą ekskomunii. W takich wypadkach nie tylko trzech lub czterech, ale wszyscy mieszkańcy mogą wieś opuścić i udać się, gdzie się komu podoba.“ [1])

Po śmierci Kazimierza Wielkiego Polska stała się elekcyjną. Odtąd król musiał przyznawać szlachcie najdalej idące ustępstwa. Zaraz pierwszy król Ludwik węgierski musiał na zjeździe w Koszycach w 1374 roku, przyznać szlachcie, że z łanowego ma odtąd wpływać do skarbca państwa tylko po 2 grosze, a po 10 groszy ma zagarnąć szlachta.

Przy końcu XIV. wieku zaprowadziła szlachta już formalnie pańszczyznę.

Statuty Mazowieckie z 1389 r. uchwalają obowiązkową pańszczyznę po 1 dniu od całego łanu i po pół dnia od pół łanu na tydzień. [2]) Maciejowski powiada: „Wyrobili sobie u Sejmu postanowienie, że oprócz karczunku ma kmieć robić im (szlachcie) co tydzień jeden dzień z łanu, a pół dnia z pół łanu.“

---

[1]) Z. Doliwa. Wedle łacińskiego tekstu statutu.

[2]) Helcel-Ostrowski. Starodawne prawa polskiego narodu.

W tym samym duchu stanowią uchwały Sejmu w Łenczycy w r. 1418. Zmuszają one ponadto pod karą pana, któryby przechowywał zbiega, do zwrotu takowego właścicielowi.

Dla chłopów był to niesłychany cios. Przerażeni zaczynają uciekać do miast, a Sejm w Piotrkowie w 1400 r. zakazuje pod grozą kary udzielać przytułku takim uciekinierom.

Na szczególną uwagę zasługuje Statut panów ziemi Chełmskiej, Krasnego stawu, Hrubieszowa i ziemi Szczebrzyńskiej, ułożony w Krasnym stawie w 1477 roku. Statut ten powiększa znacznie ilość dni roboczych i nakłada najrozmaitsze powinności i daniny na kmieci.

Z drugiej zaś strony, wymierzając kary na kmieci, opuszczających ziemię bez pozwolenia pana, pociąga do odpowiedzialności sądowej za przechowanie zbiegów nietylko szlachtę, lecz i miasta koronne, pomimo, iż te podlegały swemu własnemu prawodawstwu. Miasta nie śmią przyjąć do siebie zbiega, lub nadać mu obywatelstwa miejskiego, lecz obowiązane są „zbiegów takich ichże panom bez żadnego oporu pod karą trzech grzywien zwrócić [1]).

Uchwałę tę powtórzono na Sejmie w Radomiu w 1505 r., następnie na Sejmie krakowskim 1510 i 1550 na Sejmie w Piotrkowie.

W Krakowie w 1543 roku postanowiono, że należy chwytać nietylko chłopów uciekinierów, ale i synów chłopskich. Uchwałę tę usprawiedliwia szlachta tem, że panowie z powodu tych uciekinierów nie mają sług i robotników, zaś:

W 1543 r. zapadła uchwała, że panom wolno powiększać daniny, czynsze i pańszczyznę wedle wła-

---

[1]) Doliwa Szkice.

snego uznania. W tym samym czasie właściciele dóbr zawarli zmowę, wedle której zobowiązali się solidarnie nie przyjmować zbiegłych poddanych [1]). Chłop więc stał się zupełnie przykutym do ziemi, płacił daninę i musiał jeszcze nadto odrabiać pańszczyznę na pańskim łanie.

O tej niewoli pisał Andrzej Frycz Modrzewski: „Mówię o niewoli, jaką panowie obciążyli chłopa, ażeby ten ustąpił ze swej posiadłości. Szlachta nazywa chłopów i pospólstwo zwykle psami. Raz, wraz odzywają się najbezwstydniejsze głosy: kto zabije chłopa, to tak, jakby zabił psa“.

Korzon powiada: Cóż dziwnego, iż poddany szlachecki znalazł się na najniższym szczeblu nędzy, że był nieporadnym, leniwym, apatycznym, skłonnym do pijaństwa, niechlujnym, że dom jego można nazwać „domem zarazy“ [2]).

Chłop więc jęczał w srogim ucisku.

Równocześnie jednak z przykuciem go do ziemi, szlachta odbierała mu wszelkie prawa protestu i skargi. „Ażeby nie pozwolić ludności wieśniaczej udawania się pod opiekę króla lub sądów miejskich, domagała się szlachta powiększenia swej własnej władzy sądowej nad poddanymi“. Prawnym wyrazem wszystkich tych dążeń szlacheckich stał się przywilej czyli statut króla Jana Olbrachta, wydany dla szlachty w r. 1496.

Król odstąpił szlachcie swoją najwyższą władzę sądową nad chłopami w dobrach prywatnych. Odtąd sądził chłopa tylko właściciel wsi, a w razie sporu ze sąsiednim szlachcicem lub chłopem z obcej wsi,

---

[1]) Górzycki: Poddaństwo chłopów polskich.

[2]) Korzon: Polska za Augusta.

mógł chłop stawać przed sądem starościńskim t. j. królewskim, ale tylko w obecności swego właściwego sędziego „pana“. Natomiast nie wolno mu nigdzie uskarżać się na wyrok, wydany przez właściciela wsi. W statucie Jana Olbrachta wyraźnie widnieje klauzula, że więzić chłopa nie wolno nikomu, tylko jego panu [1]).

Nadto statut Jana Olbrachta orzekł:

1) iż nietylko kmiecie, ale także ich synowie zostają na zawsze przytwierdzeni do gleby, i, „aby synowie kmieccy nie opuszczali prac rolniczych i pod pozorem uczenia się nie łotrowali, jednemu tylko wolno udawać się na naukę i to za pozwoleniem pana“.

2) synowie jedynacy bezwarunkowo nie mają opuszczać wsi.

3) kmieć za długi winien być pozwany przed sąd pański.

4) kmieciom zamknięty jest dostęp do urzędów kościelnych.

Do roku 1573 szlachta przywłaszczyła sobie nietylko prawo sądzenia, ale także prawo karania. Chłop nie śmiał być świadkiem sądowym, nie mógł skarżyć szlachcica. Pan za zabicie poddanego chłopa płacił 10 grzywien.

Według artykułu IV. zawiązanej konfederacyi generalnej w Warszawie w r. 1573 pan ma prawo życia i śmierci nad chłopem [2]).

W myśl brzmienia zaś statutów Mazowieckich, należy się panu część wynagrodzenia, jakie otrzymają rodzina i bliscy krewni chłopa, którego zabił drugi pan [3]).

---

[1]) Górzycki: Poddaństwo chłopów.

[2]) Korzon. Polska za Augusta.

[3]) Badtkie. Jus Polonicum.

Kromer, kronikarz XVI wieku wyrzekł: „Jedni i drudzy zwą się chłopi. Nad nimi panowie mają moc życia i śmierci“.

Król Zygmunt I. powiedział w r. 1546: „Nie jest naszym zamiarem wtrącać się między poddanych naszych i ich kmieci“. Świadczy to o zupełnem oddaniu chłopa na łaskę i niełaskę dziedzica.

Jak zaś odbywały się sądy nad chłopem podaje Przyborowski za Gomerybinem i Czartoryskim:

„Chłopu wkręcano palce do korków od rusznic, wieszano na belce za pięści lub nogi, głową na dół, okurzano go dymem, kładziono mu rozżarzone węgle w zanadrze, za niedbalstwo lub próżniactwo karano śmiercią, zbiegłemu lub złapanemu chłopu obcinano uszy i wypalano szubienicę na czole; za najmniejsze przewinienie bito rózgami [1]).

Lelewel oznajmia, że dnia 19. maja 1614 r. panowie powiesili w jednej miejscowości pod Bieczem na Mazowszu stu dwudziestu zbiegłych chłopów od razu. [2])

Niewola chłopów stała się bezgraniczną. Począwszy od XVI. wieku szlachta już żadnych ustaw wobec chłopów nie uchwala, bo oni już zupełnie skneblowani, czołgają się u jej stóp.

Krzyżtopór charakteryzuje ten stan bardzo udatnie mówiąc: „Odtąd (t. j. od 1572, od ostatniej uchwały warszawskiej) prawodawstwo zamilkło o losie poddanych, a poczęło się trudnić ich ściganiem i karaniem? [3]).

O tem niesłychanem ciemiężeniu ludu pisze nawet taki konserwatysta, jak Bobrzyński: [4])

---

[1]) Jelski Aleksander. Uwagi o kwestyi włościan.

[2]) Lelewel. Polska, jej dzieje.

[3]) Doliwa. Szkice.

[4]) Bobrzyński. Historya Polski.

„Trzeciem hasłem wewnętrznego upadku Polski stała się niewola wiejskiego ludu. Zniknęły już resztki samorządu, jakiemi niegdyś lud w swoich osadach się cieszył. Samowola panów, drobnych królików, wysysa go i gniecie; pańszczyzna niema prawem określonych granic, zabójstwo sądowego odwetu, władza publiczna odmawia opieki; zbiegłego chłopa ściga i dochodzi szlachcic, jakby niewolnika.“

Piotr Skarga, kaznodzieja na dworze Zygmunta III. wołał wymownymi usty: „Powiedźcie, iż niema państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak samowładnym rządem, jaki nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody wykonuje. I sami widzimy nietylko szlacheckich, ale i królewskich kmiotków, z których nikt ich wybawić ani poratować nie może. Tak — to królestwo poddane, — robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło. [1])

Zaś wygnany do Francyi król Stanisław Leszczyński pisał w „Listach filozofa dobroczynnego“:

„Polska jest jedynym krajem, w którym cała masa ludu pozbawiona jest praw człowieka. Szlachcic zasądza swego chłopa na śmierć, nawet bez jakiejkolwiek formalności prawnej. Uważamy chłopów za stworzenia całkiem innego gatunku i odbieramy im prawie powietrze, którem oddychają, nie uznając różnicy między nimi a bydłem, używanem do uprawy roli. Często mniej ich ochraniamy, jak zwierzęta i jeszcze częściej sprzedajemy okrutnym panom — którzy nakładają coraz nowe ciężary poddańcze — zmuszając chłopa, ażeby sam za siebie zwrócił całą cenę kupna. Ze wstrętem wspominam o prawie, które na szla-

---

[1]) Górzycki. Poddaństwo.

chcica nakłada za zabójstwo chłopa 15 franków kary pieniężnej“ [1]).

Takie głosy protestu, głosy ostrzegawcze wychodziły z ust najznakomitszych Polaków jak Modrzewski, jak Skarga, jak Leszczyński. Jednakże były to głosy wołających na pustyni.

Poddaństwo przybierało nieprawdopodobne kształty.

Pawiński w dziele: „Polska pod względem geograficznym“ podaje, że w ciągu XVII wieku olbrzymio wzrosła posiadłość szlachty, a zmalała własność chłopów.

Omawiając przyczynę takiej radykalnej i gwałtownej przemiany, powiada: 1. Dużo łanów chłopskich opustoszało w końcu XVI w., opustoszałe wcielono do obszarów dworskich. — 2. W drugiej połowie XVI. wieku dziedzic powiększył folwark o kilkanaście włók, które albo wykarczował z lasu, albo, co się działo najczęściej, spędził chłopów, odebrał im grunta, a na pozostałych włożył obowiązek pańszczyźniany uprawiania wszystkich gruntów folwarcznych, zarówno dawniejszych, jak i nowo wcielonych do obszaru dworskiego. W XVI wieku folwarki weszły już stanowczo w okres coraz większego rozszerzania się i zaokrąglania.“

Do 1571 r. obszar pańskich łanów urósł przez przeciąg 19 lat o 126.000 morgów, t. j. przeszło o jedną dziesiątą całej przestrzeni uprawnej, posiadaną przez chłopów“ [2]).

T. K. L. powiada: „Corocznie w każdym powiecie po kilkadziesiąt łanów przyłączano do folwarków.

Frycz Modrzewski pisał w dziele „O poprawie Rzpltej“:

---

[1]) Górzycki. Poddaństwo włościan.

[2]) Doliwa. Pawiński.

„A okrom innego zła i to niedobrze, iż panowie chcą, aby im to było wolno, kiedy im się podoba, odjąć kmieciowi rolę; a tego nie chcą, kiedy mu się spodoba puścić rolę, a iść z niej precz: i owszem, kiedy rzecz idzie o zatrzymanie kmiecia, tak go sobie mocnie przywłaszczyć, a zniewolić we wszystkiem chcą, iż dzieciom jego bywa nie wolno odejść.“

Pańszczyzna urosła w międzyczasie do zatrważających rozmiarów. Już w 1530 roku podniesiono ją do 2 dni na tydzień; w 1549 r. do 3, w 1580 do 6 dni. Wkrótce prócz dziennych robót postanowiono i nocne. Wobec niesłychanie szybkiego zmniejszania się posiadłości chłopskiej, zaczęto odbywać pańszczyznę wedle chaty. Ilość dni urosła czterykroć i więcej. W 1603 dochodziła ona do 24 dni z łanu [1]) na tydzień, a w 1618 do 32 dni. W XVIII. wieku pańszczyzna wynosiła przeciętnie 96 dni na tydzień od łanu! [2]) Musiała ją więc zapewne odrabiać cała rodzina i to nietylko w dzień lecz i w nocy.

Bardziej uciskać chłopa już nie było chyba możebności.

Jeden z najbardziej wybitnych przedstawicieli XVI. wieku Jan Zamojski był gorącym wyznawcą teoryi, że w Polsce poddani taksamo winni służyć szlachcie, jak ongiś niewolnicy rzymscy obywatelom Rzymu, że szlachta powinna mieć w ręku prawo życia i śmierci nad poddanymi.

Niewola chłopa polskiego nie malała w ciągu wieków, lecz rosła w progressyi.

W 1774 roku wyszła książka X. Antoniego Popławskiego, z której dowiadujemy się, że nic się

---

[1]) Łan = 30 morgów. W XVIII. wieku łan był 8 razy mniejszy od dawnego najmniejszego łanu.

[2]) T. K. L. Doliwa.

nie polepszyło, lecz że dawna niewola nawet jeszcze wzrosła.

„Przypatrzmy się nieco poddanym naszym, tym najgodniejszym politowania sierotom... Nic w kraju nie mają własnego i własnej nawet dla siebie osoby, którą pospolicie na pieniężną sumę rachować zwykliśmy... Żadnej zasłony od prawa... jedyna ich obrona w ucieczce, mizeryi, poniewierce. U nas chłopek jedno jest, co bydlę, które przedajemy, targujemy, kupujemy, do roboty pędzimy, jak nam się podoba".

Morawski opowiada, iż chłopów na Litwie biciem zmuszano do wieszania się. Jedyny wzgląd — mówi Morawski — jaki powstrzymywał pana od mordowania chłopów był... zysk pieniężny, Od karania śmiercią powstrzymywała finansowa wartość chłopa [1]).

A Stanisław Staszyc zalewał się łzami, głosząc:

„U jednych widziałem ten wyraz: 4.500.000 najużyteczniejszych mieszkańców, których chociaż stan rozróżniać od ludzi zdaje się, przecież sama religja odkrywa jednaki z innymi ludźmi początek, ucząc, że wszyscy od jednego ojca pochodzimy; że każdy inny człowiek jest naszym bliźnim; więc na miłość bliźniego zaklinamy, prosząc nie o co innego, tylko, aby równą z każdym człowiekiem sprawiedliwość mieliśmy, aby ten, kto nas krzywdzić może, nie był we własnej sprawie i stroną i sędzią.

„U drugich widziałem ten wyraz — (mówi Staszyc): Milion kilkadziesiąt tysięcy kobiet, które w krótkim czasie w dwójnasób kraj zaludniają, jeżeli podług praw boskich nie pańska wola, ale własna ich wola ślub małżeństwa ważnym uczyni; jeżeli jednej wsi granice nie będą dla nich człowieczeństwa granicą". (Jak wia-

---

[1]) Dolıwa.

domo pan wyznaczał dziewczynie męża i niewolno jej było wydawać się za chłopa z drugiej wsi).

Tak postępowała szlachta ze swymi poddanymi. I gdy wreszcie Zamojski pod wpływem nawoływań wniósł na sejmie czteroletnim projekt reformy prawa poddańczego, to skromny projekt jego, zmierzający ku zmianie dotychczasowego poddaństwa, wywołał tak silne oburzenie u szlachty, że ta nawet pomimo usilnych starań króla, odrzuciła ów wniosek z wrzawą: „nie masz zgody“. Obecni na sejmie szlachcice porzucali książki na ziemię i zapisali w dyjaryuszu ostrą rezolucyę: „niszczemy i tych praw wskrzeszać i aprobować nie będziemy“ [1]).

To straszne kastowe zaślepienie musiało wreszcie skończyć się katastrofą. Z jednej strony niewola, z drugiej zaś brutalna przemoc, niezmierna buta, używanie i nadużywanie sprowadziły klęskę narodu, klęskę, jaką dawno przepowiadano: upadek Polski. „Upadek Rzeczypospolitej będzie karą za ucisk chłopów“ — oto rozpaczna skarga Staszyca.

Pod Austryą.

Polska dostała się pod panowanie Austryi, Prus i Rosyi. Nas zajmuje w tej chwili tylko Austrya.

Cesarz Józef II. ów oświecony absolutysta, który rozumiał, że panować można tylko, oparłszy się na wszystkich stanach, a pragnąc poprawić także i finansowe położenie państwa austryackiego, ogłosił kilka patentów, które miały przynieść ulgę chłopom. Patenty te wydanymi były 5. kwietnia 1782, 16. czerwca 1786, 17. sierpnia 1786 (ostatni o sądownictwie po wsiach).

[1]) Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta.

[2]) Doliwa. Szkice histor. społeczne.

Na podstawie tych patentów Józef II. uwolnił chłopów od poddaństwa osobistego t. j. pozwolił im opuścić dziedzica po złożeniu opłaty i daniu zastępcy (1782 r.).

Ponadto w r. 1786 zmniejszył liczbę dni pańszczyźnianych do trzech w tygodniu po 12 godzin pracy w lecie i 8 godzin w zimie, a starców uwolnił od pańszczyzny.

Pozostawił wprawdzie sądownictwo wiejskie pana nad chłopem, ale pozwolił chłopom apelować „do cyrkułów" t. j. do urzędów państwowych po powiatach i nawet do gubernium t. j. do namiestnika we Lwowie.

Utworzył również instytucye urzędników wiejskich t. zw. justycyaryuszów do spraw majątkowych i mandataryuszów do spraw karnych, do poboru rekruta i podatków. Opłacać mieli tych urzędników dziedzice. Wreszcie podzielił grunta przez osobną komisyę rządową na rustykalne i dominikalne (chłopskie i pańskie). (Podział ten gruntów i lasów dokonany w 1789 r. i późniejszy dał powód do wielkich sporów i tysięcznych procesów o t. z. lasy i pastwiska).[1])

Za te ulgi zaprowadził jednak podatek „rustykalny", który ściągano od chłopów z całą surowością. Podatek ten wzrastał za następnych monarchów z błyskawiczną szybkością [2])

W 1789 Józef II. zniósł poddaństwo fizyczne in natura, a zaprowadził opłatę w pieniądzach za pańszczyznę,

Jakżeż zachowała się wobec tych reform szlachta? Jak je przyjmowała?

Rzecz oczywista, oburzenie szlachty nie miało granic!

---

[1]) Iwan Zanewycz. Zniesienie pańszczyzny.

[2]) Górzycki. Historya poddaństwa.

Po śmierci Józofa II., gdy Leopold zwołał szlacheckie sejmy, szlachta galicyjska dała w rezolucyach gwałtowny wyraz swojego oburzenia.

Zażądała nietylko zniesienia wszystkich patentów cesarza Józefa, ale owszem postawiła żądanie, ażeby urzędy cyrkularne dawały dziedzicowi na każde jego żądanie assystencyę wojskową dla niszczenia buntowników i wyciskania pańszczyzny, ażeby wszelkie taksy: za śluby, za podwody, majątkowe i t. d. jakie dotyczczas pobierało państwo, były oddawane dworom i t. p.

Jednakże cesarz Leopold zniósł tylko ostatni patent cesarza Józefa.

Po ustąpieniu Leopolda nastały ciężkie czasy dla Austryi. Czasy krwawych wojen z Francyą, czasy bankructwa.

Odtąd też stary feudalizm bierze zupełnie górę nad wszelkim duchem reform. Ucisk i niewola chłopów wzrastają do niemożliwości.

Wspomnieć tu trzeba, że w 1819 roku naznaczył rząd austryacki pomiar gruntów, ażeby stosownie do tego pomiaru wyznaczyć podatki. Ocenicielami mianował rząd samych dziedziców. Ci powciągali między swoją własność masę chłopskich pastwisk i lasów. Ten pomiar w porównaniu do pomiaru Józefińskiego z 1789 wykazał wielkie różnice. Różnice te właśnie wywołały następnie 30.000 procesów.

Po wojnach napoleońskich, po roku 1808 zapanowała w Austryi niesłychana cisza. Rząd Metternicha dusił i dławił każdy wolny odruch, każdą swobodną myśl. Ponurą ciszę przerywały tylko zgrzyty kluczy ciemnych lochów w Spielbergu i skrzyp szubienic, na których zawisały ciała szlachetnych i gorących rewolucyonistów. Feudalizm święcił orgie.

Ucisk chłopa był nieograniczony.

* * *

Była złowroga cisza. Jakby błyskawica, jakby grom z jasnego nieba, przerwała ów spokój straszna ruchawka chłopów w 1846 roku, rzeź mazurska. Rzeź ta, ów bunt chłopski, choćby nawet wywołanym był ręką austryackiego rządu przeciw powstaniu polskiemu, świadczy jednak niezbicie, iż w głębi duszy chłopa zarył się niszczący duch, duch mściciel. Głębokie były to powody, skutkiem których Mazur z taką cyniczną predylekcyą zabierał się do krwawej operacyi na ciele swoich dziedziców. Było to nic innego, jak odwet za wiekowe niewolnicze ciemięstwo.

Wreszcie rok 1848, rok rewolucyj, przyniósł ludom Austryi konstytucyę, a chłopom osobistą wolność i zdjęcie pańszczyźnianych kajdan.

Lecz grubo myliłby się ten, ktoby sądził, że wraz ze zniesieniem pańszczyzny upada panowanie szlachetczyzny. Przeciwnie, polski chłop popada w straszną zależność od dziedzica, bo dziedzic umie sobie i w ciężkich czasach poradzić. I kiedy na Zachodzie Europy z brzaskiem konstytucyi potęga feudalizmu łamie się zdruzgotana, u nas szlachta ten sam zdołała utrzymać wpływ co za dawnych wieków.

Przejdziemy pokrótce najważniejsze zdarzenia, które odebrały polskim chłopom możność wszelkiego rozwoju nawet po 1848 roku.

Pierwszym strasznym ciosem dla konstytucyjnego chłopa było olbrzymie obciążenie go podatkami. Najuciążliwszy podatek był tak zwany *indemnizacyjny*. Chociaż każdy człowiek rodzi się równym, to jednak za uwolnienie chłopa z pod jarzma niewoli zażądała szlachta na sejmie wiedeńskim odszkodowania. Po długiej dyskusyi, w której w obronie chłopów wy-

stąpił ze świetną mową chłop Kapuszczak, zapadła uchwała, by szlachcie za zniesienie pańszczyzny dać odszkodowanie. Odszkodowanie to wyniosło 220.854.000 złr. Taki ciężar zwalić odrazu na chłopa, to znaczy oddać go zupełnie na pastwę szlachty.

Był to pierwszy cios, wymierzony w serce polskiego i ruskiego chłopa. Za nim szły następne.

Sprawa lasów i pastwisk (serwitutów). Znana to szeroko sprawa. Podcięła ona zupełnie egzystencyę chłopa. W czasach pańszczyzny chłopi mieli dużo lasów i pastwisk. Lasy te i pastwiska były pod kontrolą dziedziców. Gdzie chłopi nie mieli własnych lasów, tam dziedzic musiał wydawać drzewo swym poddanym.

Na rozkaz cesarza Józefa II. przeprowadziła specyalna komisya podział gruntów na rustykalne i dominikalne. Ta komisya przyznała, iż chłopom należy się spora ilość lasów i pastwisk.

Lecz druga komisya, która przeprowadzała podział gruntów w r. 1819, a złożona była z samych dziedziców, niezmiernie skrzywdziła chłopów. Ogromną ilość chłopskich lasów i pastwisk wpisano jako własność dziedziców.

Z tego wynikły straszne następstwa. Gdy bowiem po zniesieniu pańszczyzny poczęto wydzielać chłopską własność chłopom, dziedzice prawie w całej Galicyi nie zgodzili się na odstąpienie lasów i pastwisk chłopom. Przytem powoływali się wielcy właściciele na podział gruntów z 1819 roku.

Chłopi zaś odwoływali się do wymiaru z 1789 r.

Powstały stąd długie i straszne spory. Chłopi występowali w obronie swojej własności. Sprowadzano na nich wojsko i żandarmów. Masami odbywały się

aresztowania. Prawie w każdej wsi padały ofiary od kul żołnierskich lub żandarmów. Cała Galicya zasłaną została tą masą ofiar. Zeszłego roku jeszcze mieliśmy w Monastercu straszny przykład tej walki o las i pastwisko. Czterech chłopów padło tam pod śmiercionośną siłą Manlichera.

Ażeby sprawy serwitutów załatwić, ustanowiono w r. 1857 przy lwowskiem namiestnictwie specyalną komisyę, która miała rozstrzygać spory między dworem a gminą.

Przed tę komisyę wytoczono ponad 32.000 procesów. Z tego przegrali chłopi 30.000, popłacili kolosalne koszta i krwawe ponieśli ofiary.

Obecnie 99% wszystkich prawie lasów i pastwisk należy do szlachty. Podczas gdy na jednego dziedzica przypada 400 mor. lasów, to na jednego chłopa 0·099 mor. Możnaby obliczyć ile liścia na drzewie przypada na jednego chłopa. A to oznacza zupełną ruinę włościaństwa. Ten brak lasów i pastwisk nie pozwolił się w żadnym kierunku rozwinąć tej warstwie.

Iluzorycznymi są wszelkie propozycye o chowie bydła, o spółkach mleczarskich, bo chłop skrępowany jest zupełnie i związany brakiem pastwisk i lasów.

Najbardziej brudną sprawą szlachty było *wykupno propinacyi.*

Za czasów pańszczyzny były gorzelnie, browary, sprzedaż wódek i napojów spirytusowych wyłączną własnością szlachty. Poddani musieli używać tylko tych napojów, jakie wyrabiano u ich dziedziców (bannum cerevisarium). Szlachta nie chciała się zrzec tego prawa, uważając je jako swą własność prywatną, jakkolwiek Sejm wiedeński uchwalił w 1848 r. zniesienie tego przywileju szlacheckiego. Gdy później wreszcie szlachta pod naciskiem stosunków musiała coś w tej sprawie posta-

nowić, to zgodziła się wprawdzie na zrzeczenie się prawa propinacyi, ale nie zadarmo. Bo Sejm galicyjski uchwalił, że kraj musi zapłacić podatkami szlachcie za wykupno prawa propinacyi. Podatek ten wyniósł przeszło 60 milionów złotych. Szlachta pieniądze zagarnęła, jednakowoż wszystkie szynki, wszystkie wiejskie karczmy dzierżawi dalej, zupełnie jak w dawnych czasach, jakby te karczmy były jej dawną własnością, jakby kraj grosza za nie nie zapłacił! Jest to nie mniej nie więcej, jak szlachecka Panama, o której jednak milczy się dyskretnie. Niehonorowo to wprawdzie, ale zdrowo.

Lecz i inne jeszcze prerogatywy posiada szlachta, które nie są niczem innem, jak zabytkiem czasów pańszczyzny. Prawo *prezentacyi czyli nadawanie księdza gminie* posiada tylko dziedzic. Co za ciekawe zjawisko! Chłopi mają łożyć na utrzymanie probostwa, na opłaty księdzu, a tego księdza nadaje gminie.... dziedzic. Oczywista, że każdy ksiądz popada w zależność od dziedzica. To prawo daje szlachcicowi rząd nad duszami chłopów, i jest niczem więcej, jak feudalną pozostałością.

Przy obliczaniu katastru gruntowego w 1881 roku postąpiła szlachta wprost nieuczciwie. Było to przy ocenianiu żyzności gleby, ażeby wedle wydajności można było obliczyć podatek. Obliczenie to przeprowadziło 600 dziedziców. Po obliczeniu okazało się, że komisya podała glebę szlachty jako mniej urodzajną i wciągnięła ją do niższej klasy katastralnej. I wedle tego szlachta stosunkowo niższy opłaca podatek. Ponieważ wysokość podatku z góry jest wyznaczona dla każdego kraju przez rząd centralny, przeto chłopi skrzywdzeni przy katastrze muszą zawsze pokrywać owe minus, które wynikło z fałszywego obliczenia. Obliczono, że dotychczas zapłacili chłopi za wielkich

posiadaczy 15 milionów podatku z gruntu! Czyż nie jest to pańszczyzna, zamieniona na spłatę w pieniądzach?

Lecz mało tego.

Sejm galicyjski, w którym stale rządziła większość szlachecka, umiał bardzo dobrze utrwalić zupełne panowanie tej warstwy w Galicyi.

Przejdźmy niektóre ustawy.

Ustawa gminna tak jest ułożoną, że każdy dwór stanowi dla siebie osobną gminę pod szumnym tytułem „obszar dworski“. Z gminą wiejską nie ma on nic wspólnego. Lecz mimo to najczęściej dla rozmaitych spraw używa dwór starszyzny gminnej, chociaż na wydatki gminy nie płaci ani grosza.

Ustawa łowiecka w ten sposób jest skodyfikowaną, że chłopu wzbronionem jest nawet strzedz przed dzikimi szkodnikami swoich zasiewów. Dziedzic jest panem nad wszelką zwierzyną.

Kto był na wsi, zwłaszcza w lesistych okolicach, ten często widział w nocy zdala świecące się ognie w polu, jakby obozowiska. Gdzieindziej znów słyszał zapewne ciągłe, ustawiczne uderzanie kosy o kosę lub blachy o blachę.

To chłopi pilnują tak swoich posiadłości przed dzikami. Chłop bowiem nie śmie posiadać strzelby, chyba za zezwoleniem władzy, nie wolno mu zabijać dzików, ani ptaków, ani zajęcy.

Ustawa wprawdzie zezwala bronić się na swoich posiadłościach, lecz jakże chłop będzie się bronił, kiedy nie wolno mu mieć strzelby?

Wprawdzie §. 47 ustawy łowieckiej powiada: „w okolicach, gdzie dziki wyrządzają znaczne szkody, ma polityczna władza na doniesienie poszkodowanych uznać odpowiedzialnymi za tego rodzaju szkody tych

właścicieli i dziedziców polowania, którym dowiedzione będzie, że dziki u siebie hodują".

Lecz ustęp ten zakrawa raczej na ironię. Bo ilekroć chłopi udadzą się do dworu skarżyć się na szkody, przez dzików wyrządzone, wówczas dziedzic przyjmuje kpinami żalących się, każąc udowodnić, że to dziki z jego lasu wyrządziły szkodę i pyta chłopa, czy ten dzik miał napisane nazwisko swojego właściciela.

Chłopi odchodzą z niczem. Nie pozostaje im nic innego, jak chyba ubrać się w świąteczny strój i prosić dzika, by był łaskaw oszczędzać go i dla niego i dzieci zostawić coś ze zasiewów.

Ustawa drogowa jest również niezwykle ciekawa.

Wedle uchwały sejmu musi każda rodzina we wsi, choćby najbiedniejsza, każda wdowa odrabiać dwa dni szarwarku w roku na gminnej drodze; ta wdowa, która chodzi ścieżką obok kamienistego gościńca, by bosych nóg nie kaleczyć!

A dziedzic, wielki właściciel, który sam głównie zużywa drogę gminną, który posiada tyle majątku, co cała gmina, ten nie odrabia wcale tego szarwarku, chyba rzuci czasem trochę chrustu na drogę!

Nie będę naprowadzał innych jeszcze ustaw, jak *rybołostwa*, jak *konkurencyi szkolnej*, *wydatków na budynki gminne*, *parafialne*, dość, że każda z ustaw krajowych proteguje tylko jedną, jedyną warstwę szlachecką. Wywnioskować łatwo, jaka przepaść dzieli gminę od dworu.

Prawo wyborcze do sejmu oddaje chłopa w zupełną zależność od szlachty. Podczas gdy dziedzic głosuje wprost na posła, to chłopi głosują pośrednio i dopiero każdy 110-ty chłop ma prawo wyborcze.

posiadaczy 15 milionów podatku z gruntu! Czyż nie jest to pańszczyzna, zamieniona na spłatę w pieniądzach?

Lecz mało tego.

Sejm galicyjski, w którym stale rządziła większość szlachecka, umiał bardzo dobrze utrwalić zupełne panowanie tej warstwy w Galicyi.

Przejdźmy niektóre ustawy.

Ustawa gminna tak jest ułożoną, że każdy dwór stanowi dla siebie osobną gminę pod szumnym tytułem „obszar dworski“. Z gminą wiejską nie ma on nic wspólnego. Lecz mimo to najczęściej dla rozmaitych spraw używa dwór starszyzny gminnej, chociaż na wydatki gminy nie płaci ani grosza.

Ustawa łowiecka w ten sposób jest skodyfikowaną, że chłopu wzbronionem jest nawet strzedz przed dzikimi szkodnikami swoich zasiewów. Dziedzic jest panem nad wszelką zwierzyną.

Kto był na wsi, zwłaszcza w lesistych okolicach, ten często widział w nocy zdala świecące się ognie w polu, jakby obozowiska. Gdzieindziej znów słyszał zapewne ciągłe, ustawiczne uderzanie kosy o kosę lub blachy o blachę.

To chłopi pilnują tak swoich posiadłości przed dzikami. Chłop bowiem nie śmie posiadać strzelby, chyba za zezwoleniem władzy, nie wolno mu zabijać dzików, ani ptaków, ani zajęcy.

Ustawa wprawdzie zezwala bronić się na swoich posiadłościach, lecz jakże chłop będzie się bronił, kiedy nie wolno mu mieć strzelby?

Wprawdzie §. 47 ustawy łowieckiej powiada: „w okolicach, gdzie dziki wyrządzają znaczne szkody, ma polityczna władza na doniesienie poszkodowanych uznać odpowiedzialnymi za tego rodzaju szkody tych

właścicieli i dziedziców polowania, którym dowiedzione będzie, że dziki u siebie hodują“.

Lecz ustęp ten zakrawa raczej na ironię. Bo ilekroć chłopi udadzą się do dworu skarżyć się na szkody, przez dzików wyrządzone, wówczas dziedzic przyjmuje kpinami żalących się, każąc udowodnić, że to dziki z jego lasu wyrządziły szkodę i pyta chłopa, czy ten dzik miał napisane nazwisko swojego właściciela.

Chłopi odchodzą z niczem. Nie pozostaje im nic innego, jak chyba ubrać się w świąteczny strój i prosić dzika, by był łaskaw oszczędzać go i dla niego i dzieci zostawić coś ze zasiewów.

Ustawa drogowa jest również niezwykle ciekawa.

Wedle uchwały sejmu musi każda rodzina we wsi, choćby najbiedniejsza, każda wdowa odrabiać dwa dni szarwarku w roku na gminnej drodze; ta wdowa, która chodzi ścieżką obok kamienistego gościńca, by bosych nóg nie kaleczyć!

A dziedzic, wielki właściciel, który sam głównie zużywa drogę gminną, który posiada tyle majątku, co cała gmina, ten nie odrabia wcale tego szarwarku, chyba rzuci czasem trochę chrustu na drogę!

Nie będę naprowadzał innych jeszcze ustaw, jak *rybołostwa*, jak *konkurencyi szkolnej*, *wydatków na budynki gminne*, *parafialne*, dość, że każda z ustaw krajowych proteguje tylko jedną, jedyną warstwę szlachecką. Wywnioskować łatwo, jaka przepaść dzieli gminę od dworu.

Prawo wyborcze do sejmu oddaje chłopa w zupełną zależność od szlachty. Podczas gdy dziedzic głosuje wprost na posła, to chłopi głosują pośrednio i dopiero każdy 110-ty chłop ma prawo wyborcze.

Podczas gdy 55 panów ma prawo wyboru jednego posła, to dopiero 18.200 chłopów może jednego posła wybrać i to przez prawyborców.

Jeszcze bardziej krzywdzącą chłopów jest ordynacya wyborcza do Rad powiatowych.

Jednem słowem szlacheťczyzna, uciskająca chłopa przez wieki, święci i obecnie swe orgie w całej pełni.

Dość przypomnić, że latyfundja w Galicyi wynoszą 83 procent całej własności ziemskiej.

Rozdział pomiędzy dworem a chatą jest wielki, bezdenny, prawie bezgraniczny.

I dlatego chłop nigdy nie będzie przyjacielem dziedzica. Może poseł Bojko dziesięć razy głosić, że on pragnie działać, nie „pod szlachtą“, nie „bez szlachty“, lecz „obok szlachty“, to zawsze konserwatysta Jordan rzuci mu w twarz wzgardliwie „bydlę“.

Nie lepszy zupełnie jest stan biednych sług dworskich, fornali, parobków i dziewek.

Cała służba dworska pozostaje w zupełnej zależności od dworu, od dziedzica. Już taki konserwatywny szlachcic, jak ks. Puzyna w gwałtowny sposób napiętnował w „Kraju“ lichwiarski wyzysk fornali:

Powiedział on:

„Tej części ludności dzieje się straszna krzywda i trzeba się zgodzić, że w pewnej części inteligentne społeczeństwo galicyjskie zatraca *poczucie wstydu i sprawiedliwości*“.

Tak jest. Potrzeba być wyzutym z poczucia wstydu i sprawiedliwości, by traktować służbę, jak bydło, by kazać parobkom spać w stajni pod żłobem, by zmuszać ich do pracy we dnie i w nocy.

Służba dworska ani też robotnicy rolni nie mają żadnego socyalnego ubezpieczenia. Nie należą do kasy

chorych, nie mają ubezpieczenia od wypadków, nie znają sądów przemysłowych.

A proszę posłuchać, co głoszą **służbowe przepisy**:

„§. 8. Jeżeli sługa wzbrania się wstąpić w służbę, to stosownie do zachodzących okoliczności trzeba go ukarać, i na żądanie służbodawcy nawet użyciem środków *przymusowych* zniewolić do wstąpienia do służby. Służbodawcy wolno jednak także w tym przypadku od ugody odstąpić, i oprócz zwrotu danego zadatku, żądać wynagrodzenia wynikającej ztąd dla niego szkody“. (!)

Ustęp ten przepisów służbowych dał starostom możność nakładania srogich i mnogich kar aresztu na fornali w czasie strejku rolnego.

„§. 15. Służba musi się zgodzić na przejrzenie swych skrzyń, kufrów lub innych schowków przez służbodawcę w swojej i jednego świadka obecności“(!)

„§. 17. Przez wstąpienie w służbę staje się sługa członkiem domowego koła i dlatego należy pod szczególny dozór służbodawcy. Służbodawca ma nakłaniać sługi do obyczajnego i przyzwoitego zachowania się w domu i za domem, i w tym celu równie jak dla zachowania spokojności i porządku domowego, tudzież należnego sobie posłuszeństwa ma prawo w razie, jeśli usilne upomnienia, nagany lub inne łagodniejsze środki karcenia nie skutkują, **użyć surowszych środków karności domowej** w sposób umiarkowany i zdrowiu służącego nie szkodliwy“.

A więc wolno bić sługi!

„§. 39. Nad służącymi nie mającymi służby, a do gminy przynależnymi należy czuwać, i z całą surowością nakłaniać ich do wyszukania sobie służby lub innego dozwolonego zatrudnienia. Jeżeli tacy służący nie poczuwają się do tego obowiązku mimo wydarzo-

nej sposobności, wtedy należy ich użyć do robót gminnych i publicznych, tak długo, dopóki nie pójdą do służby, lub nie wynajdą sobie jakiego stałego zatrudnienia".

Czyż nie jest to zupełny objaw zwyczajnej niewoli? Nie trudno jest osądzić, że średniowieczny feudalizm roztoczył swe opiekuńcze skrzydła nad polskim chłopem równie silnie i gwałtownie, jak nad ruskim.

Bunty.

Pisma polskie, jak „Dziennik polski", „Słowo polskie" zarzucają tylko ruskim chłopom hajdamaczyznę, bunty, rezuństwo, koliszczyznę.

Tymczasem polscy chłopi, ciemiężeni i wyzyskiwani podnosili również bardzo często masowe, krwawe powstania przeciw brutalnemu uciskowi.

Powstania te dławiono równie bezwzględnie, jak powstania ruskich chłopów.

I tak w pierwszych chwilach zaprowadzenia poddaństwa podnieśli polscy chłopi wielkie bunty.

Bunty te trwały od 1036—1077 i 1077—1081.[1])

Polska szlachta uśmierzyła je ogniem i mieczem.

Dziejopisarz Nestor mówi o wymordowaniu panów po śmierci Bolesława Chrobrego i o krwawych rozruchach chłopskich za Bolesława Śmiałego [1]).

Wielki bunt Muchy w Sanockiem i Lejczysa na Litwie w 1491 roku stłumiła szlachta bezwzględnie i z całą dzikością.

Stawicki mówi: „Tam gdzie była szlachta najwięcej rozmnożoną, naprzykład w Wielkopolsce, na Mazowszu, kmieć uciśniony burzył się najniebezpieczniej, mścił ogniem, zabójstwem i uciekał światami od tych mniemanych opiekunów narzutów".

[1]) Jelski Ad.: Uwagi o kwestyi włościan.

Kostka Napierski podniósł bunt polskich chłopów, za co też srodze został umęczony.

W ekonomii szawelskiej przyszło do wielkich rozruchów w 1788 roku, a król Stanisław August pisał, „że okazały się cztery iskierki pomiędzy chłopami, ale przydusił je uniwersałami et brachio militari“. [1])

Wreszcie wielka rzeź mazurska w 1846 r. wcale nie była prowadzoną przez ruskich chłopów Wschodniej Galicyi.

Rrozruchy przeciw żydom w 1898 roku nie świadczą o zdrowych stosunkach i dobrobycie polskich włościan. To groźny pomruk, który powinien też być groźnem memento. Co będzie wkrótce, okaże niedaleka może przyszłość.

Kto wie, czy nie tańczymy na wulkanie.

[1]) Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta.

Do Rosyi, do cara Północy!

Tymczasem po wsiach naszych rozsiadła sie ponura, monotonna cisza. Chłop polski i ruski, o którego szczęściu tyle wypisano poezyj, nad którym niby skowronek i słowik wybijają swe pienia, kiedy on sochą ziemię orze, ten chłop na przednowku żywi się lebiodą i miesiącami nie widzi kęsa chleba. Ponura rozpacz zagnieździła się w jego sadybie.

Jak gdyby spętany olbrzym rzuca się on i szuka ratunku. Kiedy rozgłoszono, że lepiej w Ameryce, rzucił się masami ku emigracyi; tu spotkał go zawód. Kiedy wskazano mu akcyę wyborczą, poszedł z siłą do urny wyborczej; stąd odpędziły go kule Badeniego. W 1898 roku rzucił się na szyby biednych żydów. Od szalonego kroku odgrodziła go szubienica i kat. W 1902 roku chwycił się strejków. Huzarzy i chmury żandarmów, jak aniołowie stróże, przepuścili go przez ostrą szkołę bagnetów i kajdan.

Pierś jego wzbiera i faluje wśród ogromu doznanych zniewag. Jak potężny ptak rzuca się o ściany klatki, a za każdym rzutem krwawi swe ciało.

Pogrążył się tedy w ponurej zadumie, w czarnej rozpaczy.

Na kogo i na cóż jeszcze liczy? Na dwie rzeczy. Na jakiś szalony krok rozpaczy i na białego cara północy. Nasz chłop, fetyszysta, wierzy

w niezgłębioną moc fizycznej siły; wierzy, że gdzieś daleko na północy mieszka biały car, co na siwym koniu zjedzie i uratuje go „z pańskiej niewoli“. Ten przemożny pan, co włada, jak piorunami, skrzydlatymi regimentami wojsk, ten władca nad władcy, co sam jeden jak ojciec dyktuje prawa i rządy milionom swych poddanych synów, ten nieziemski pan, ten pierwszy i najsilniejszy po Bogu Ojcu, on jeden widzi czarną niewolę, on przyjdzie i wybawi ciemiężony lud.

Tak myśli w masie swej, w nieskrystalizowanej, nieinteligentnej masie nasz chłop. I w myśli tej trwa święcie i to przedewszystkiem tam, gdzie nie dotarła jeszcze stopa „zbrodniczych podżegaczy, niecnych agitatorów“, gdzie nie udało im się rozbić w puch tej jego wyśnionej idylli.

Kto miał sposobność dotrzeć do „Świętej Świętych“ chłopskiego serca, kto zdołał znaleźć tajemny klucz zaufania i wejść w tajne głębie jego najskrytszych marzeń, ten musiał cofnąć się, przerażony, oszołomiony bezdenną tonią rozpacznych wierzeń.

Chłop nasz w masie swej przesiąkł nawskroś moskalofilstwem. I to nietylko ruski chłop.

Mazur taki sam. Kto nie wierzy, niechaj spojrzy na arcy-psychologa, mistrza w znawstwie chłopa, na Ks. Stojałowskiego.

Opinia inteligentnej warstwy Polaków postawiła go pod pręgież jawnej zdrady narodowej. Oskarżono go o stosunek z caratem rosyjskim, o korespondowanie do „Wiestnika warszawskiego“. Pisma lwowskie i krakowskie ogłosiły jego pogrzeb polityczny.

Tymczasem o dziwo! On żyje wśród ludu, on nie stracił zaufania, owszem posłuje z kuryi chłopów i posłować będzie.

Car nie jest wrogiem w wyobraźni chłopów. On jest poskromicielem buty pańskiej. Wobec niego wszystkie dzieci są równe.

Niechaj dobrze rozważą wszyscy ci, co myślą o lepszej przyszłości swojego narodu. Niechaj zwrócą uwagę panowie wszechpolacy na swojego wroga u siebie w domu, by kiedyś w chwili ważnego obrachunku srodze się nie zawiedli. By nie powtórzyli sobie rozpacznie:

„Miałeś chamie złoty róg!
Ostał ci się jeno sznur!“

Strejk chłopów.

Naprowadziłem całą historyę chłopów polskich, tę martyrologię, tę krwawą, męczeńską drogę, po której wlekli swe znękane ciało, jedynie w tym celu, by nikt bezmyślnie nie śmiał szafować tytanicznymi odruchami tej masy.

Chłopi chowają w zanadrzu swego serca taką moc szalonego gniewu, taki żar palących zniewag i krzywd, że piekła ogień nie jest sroższym.

Oni więc sami wiedzą, za co się rachują. Oni sami znają głębokie historyczne tło swych niezgłębionych odruchów. Każdy ruch chłopski, to wulkan, który długo wzbiera gorącą, żarzącą lawą.

Miliony drobnych obelg bucha z każdej wylanej na zewnątrz iskierki.

Kto nie umie z historycznych faktów odcyfrować wielkiego zdarzenia dziejowego, ten zawsze da się wodzić na pasku nieoświeconym najemnikom dziennikarskim.

Każdego, kto nie zgłębił przeszłości naszej masy włościańskiej, tego przestraszy głos szarlatanów politycznych, wołających: „My, nasza partya wywołała ów ruch, dla celów naszej partyi“.

Podnoszę te słowa, albowiem chcę zwrócić uwagę na przyczyny głęboko tkwiące, utajone przyczyny wybuchłego niedawno strejku chłopów.

Dziwiono się powszechnie, że to strejk ruskich chłopów. Uwierzono kilku krzykaczom, że Rusini chcą w ten sposób Polaków za San wygnać.

Powszechna dalej zapanowała uciecha, że Mazurzy z zachodniej Galicyi tacy potulni, tacy łagodni, tacy uprzejmi wobec swych dziedziców.

Lecz oby ta uciecha nie była zbyt płonną, zbyt przedwczesną.

Boć historya kmiecia polskiego jest taką samą jak historya ruskiego chłopa.

„Mówić o plantatorskiej polityce szlachty względem ruskich chłopów na Ukrainie lub Białorusi, o ucisku, wywieranym przez takich panów, jak J. Wiśniowiecki, co nie znali żadnej litości dla ludu, rzecz zbyteczna — bo to samo działo się w ziemiach koronnych“ — słuszną tę uwagę rzuca polski historyk.

Jednaki był ucisk — czy jednaką będzie zapłata?

Chłopi ruscy już przemówili, czekajmy, czy polski chłop na Zachodzie umilkł na wieki.

Strejk chłopów na Wschodzie był tedy tylko jednym z rozpaczliwych odruchów, był głośnym protestem przeciw wiekowemu uciskowi i wyzyskowi. Wyzysk ten pozostał do chwili obecnej.

Nie będę opisywał warunków płacy na roli, płacy, która urąga wprost wszelkiej przyzwoitości ludzkiej.

Podniesiono okrzyk, iż strejk ten sprowokowała partya ruskich narodowców na to, ażeby Polaków wyrzucić za San. Jestto nonsens, kłamstwo, które bije jasno w oczy. Albowiem pomijając już okoliczność, że w strejku brało udział przeszło 20 tysięcy chłopów Polaków, każdy może nabrać przekonania, że strejk ów nie miał żadnej politycznej cechy.

Kiedy bowiem należy uważać strejk jako wywołany przez polityczną partyę, dla politycznych celów? Oto wówczas, gdy partya wyda hasło:

„Rozpocząć strejk w tym i w tym dniu“, gdy wyda dalej hasło do powstrzymania strejku.

Cechą politycznego strejku jest postawienie jasno określonych postulatów. Dalej nagromadzenie funduszów strejkowych i czuwanie nad przebiegiem strejku.

Tego wszystkiego tutaj nie było. Nie było ścisłej komendy, nie było funduszów, strejk wybuchał sporadycznie i szerzył się jak zaraza. Strejkującym chodziło o wyższą zapłatę; żadnego zaś politycznego postulatu nie wypowiadali.

Strejk tedy był tylko protestem przeciw feudalnemu uciskowi, przeciw wyzyskowi, który nie zna granic.

Ruskie polityczne stronnictwa tylko strejk wspierały, o ile ich sympatye starczyły; inteligencya ruska, jako demokratyczna, również odnosiła się do strejku bardzo przychylnie.

Rewolucya w rolnictwie.

Zbyt jednak bylibyśmy jednostronni, gdybyśmy naszemu potulnemu chłopu imputowali strejk jako li tylko chęć zemsty za dziejowe krzywdy.

Do strejku bowiem popchnęła chłopa nieubłagana konieczność. On popłynął, popchany pasywnem prawem bezwładności, jak płyną bryły lodu pod działaniem wiosennego ciepła.

Ślepy chyba nie dojrzy, że rolnictwo w całej Europie przeszło gwałtowną ewolucyę ekonomiczną. Ewolucya ta nie minęła i Galicyi, choć niestety żaden żandarm jej nie zauważył. A strejk naszych chłopów był tylko epilogiem tej przemiany gospodarstwa, był

tylko kwintesencyą, był pęknięciem dawno obierającego wrzodu.

Rewolucya ta — to kapitalizm w rolnej produkcyi.

Grosz, mamona, finansowe spekulacye, kupiecki spryt, zapanowały już zupełnie nad oraczem, złamały dawny patryarchalny stosunek na roli, którym tak zachwycał się Wincenty Pol.

Zginął już dawny system uprawy.

W średnich wiekach jeszcze każdy gospodarz nie potrzebował wcale stykać się ze światem. Nie było żelaznych kolei, nie było targów, ani też tylu wielkich miast.

Chłop na swojej roli wytwarzał wszystko, co mu tylko było potrzebnem. Sam orał, zasiewał, żął zboże, budował sobie chatę, robił odzież, wytwarzał drewniane obuwie, drugiego chłopa i świata nawet całego znać nie potrzebował.

Jeżeli był zależnym, to tylko od jednego dziedzica, który był jego panem, jego patryarchą, jego sędzią. Toż w czasie urodzaju żył dostatnio, zaś w czasie klęski ginął z głodu. Wieszcza źrenica odgadywała, kiedy morowa zaraza ma uderzyć, ma przynieść zagładę dziesiątkom wiosek. Wieść gminu już dawno ją poznawała po urodzaju, po wyciu zgłodniałej psiarni.

Chłop żył ze swojej roli i pracą swą karmił tylko dziedzica. Wobec tego pieniądz nie grał u niego żadnej ważnej roli. Uciułaną czasem jakąś stówkę deponował on we własnej Kasie Oszczędności, w swej słomianej strzesze, gdzie zwykła szmatka stanowiła jego kasę ogniotrwałą. I częstokroć strzecha, pożarta przez ogień, porywała ze sobą i ukryty banknot z dymem w przestworza.

Jakżeż dziś inaczej!

Dziś pieniądz stał się decydującym we wszystkich fazach gospodarstwa.

Ku ogromnemu przerażeniu wszystkich marzycieli ginie po wsiach dawny malowniczy strój chłopski. Przepadają i serdaki i świty i gunie i strojne kamizele, owa przynęta dla hożej dziewoji. Dziś parobczak przywozi sobie cały strój z pobliskiego miasta, strój niewyszywany, niehaftowany, niemalowniczy, ale prosty, ordynarny „zeig“, albo „drelich“, kupiony na tandecie.

Pieniądz, pieniądz zniszczył dawny zwyczaj, dawną mozaikę barw chłopskich.

Dziś hoża Maryś nie pozna swojego Jontka, kiedy on wróci od Prusa z roboty. Ani śladu dawnego! Buty z podkówecką, którymi tak jurnie wybijał w karcmie hołubce, że aż po wsi grzmiało, te buty Jontek zatracił, a przywiózł jakieś zwyczajne, na maszynie uszyte juchty z maleńkiemi cholewkami, albo niemieckie trzewiczki na gumie. Oj niema już czem stąpać hardo, nie!

Pieniądz odmienił go z kretesem! Jontek już całkiem wygląda jak ów zgónnik, co za świniami z miasta przychodzi. Nie dawny to zbójnik, co trząsł okolicą, co straszył całe wsie. To mizeraka, to prosty zarobnik, to niewolnik maszyny!

Ach ten przeklęty pieniądz! Potrzebuje pieniędzy i stary chłop, bo egzekutor o żółtej czapce jaja z pod kur mu wybierze, jeśli tylko grosza nie dostanie. Do skarbów państwa! Wszakże i chłop już obywatel w liberalnem państwie, ma samorząd, musi przyczyniać się do wspólnych wydatków.

Chłop jest w potrzebie, ciągłej potrzebie pieniędzy. Musi więc, jak mówią Rusini, stać się chruniem, musi aż kupczyć darami bożymi. On musi swoją złotą psze-

niczkę, ów boży dar, wywozić do miasta na targowisko, by ją spieniężyć!

O rety! Popełnia grzech śmiertelny! Świętą pszeniczkę musi uważać za prosty towar. Choć go rozpacz bierze, choć by głową o mur walił, a w piersi bił się głośno i zmiłowania bożego wołał, on musi! Uważa tedy na ceny targowe, zależny jest od rynku zbytu, od szwindli handlarskich od *haussy* i *baissy* od giełdy zbożowej.

Nasz chłop, nasz Iwan, Hryć i Bartek na giełdzie!

Dawniej bywało, jak łońskich lat Pan Jezus zarodził, to i sam się chłopek pożywił, i biedniejszego nakarmił, całkiem tak po chrześcijańsku, jak nakazywał Piotrowy komunizm. A dziś! Dziś, jak zboże się zarodzi, to nasz hazardzista tylko traci, bo wywiozą taką moc wszystkiego, że i kupców nie stanie, i za pół darmo musi iść cały plon, cała jego krwawica. Z wielkiej żałości i bolu on często wysypuje kartofle za miastem, bo za bezcen odeń kupowali.

A jaki szwindel robią wielcy handlarze! Jakie zmowy, on sam się nadziwić nie może, że raz to cena spada to się podnosi.

Lecz proszę się nie śmiać! Bo nasz Iwan, nasz Bartek staje na rynku i konkuruje teraz swoimi woreczkami pośledniego żyta z całymi transportami handlowych okrętów, co płyną z dalekiej Ameryki, jak skrzydlaci zdobywcy, jak nowożytni Lohengriny. Jeden taki brzuchaty okręt stokroć więcej wiezie najgrubszego zboża, aniżeli wynoszą plony miliona galicyjskich chłopków.

On, nasz szaraczek, zahukany Iwan, staje do walki z Ameryką, co odnogami całymi leje złote zboża na stary nasz kraj Europę, a nawet na nasze galicyjskie młyny.

Co znaczy Ameryka, najlepiej udowadnia nam fakt, że podczas gdy w samych Zjednoczonych Stanach zasiewa się rocznie 56 milionów hektarów roli, to cała Europa razem wzięta zasiewa tylko 46 milionów.

A gdzie tu Kanada, gdzie Argentyna, gdzie inne ziemie bujnej Ameryki?

A jaka różnica w wydajności, w sposobie komunikacyi, w ulepszeniach gospodarskich! [1]).

Nawet konie, nawet bydło, żywe całkiem, przywożą do nas z Amerykańskich obszarów.

Z Ameryki przez rok 1895, 1896 i 1897 przetransportowano do Europy razem 1,596.453 samych wołów! Nawet na tem polu Ameryka straszna [2]).

Jakżeż z nią wytrzyma nasz chłopek, kiedy cała Europa drży ze strachu przed tym amerykańskim smokiem!

A musi drżeć tembardziej, że z Ameryki do Europy taniej kosztuje przewóz aniżeli u nas z Turki do Krakowa.

Nasz chłop oprócz koni, oprócz siły jednego człowieka, oprócz złej drogi, straty dnia, czasu i wozu ma do pokonania jeszcze nasze kochane rogatki, drągi mytnicze, które tak apoteozował niedawno poseł ziemi przemyskiej p. Czajkowski!

Gdzież tu porównanie?

Taki bajoński koszt wynosi transport u nas, a transport ten zawiera jaki korzec zboża, podczas gdy pędzący wściekle amerykański okręt, gnany bestyalską siłą pary, niema żadnych zapór Oceanu, nie zna rogatek; a kapitan okrętowy nie staje co milę i nie wyciąga woreczka z za pazuchy, by opłacić budki

---

[1]) Kautsky, Agrafrage (247).

[2]) Ibid.

mytnicze. On czasu nie marnuje i nie traci. Pokonuje więc naszego chłopa.

Nasz chłop, pokonany konkurent, musi taniej zboże sprzedawać, bo Ameryka zalała już wszystkie rynki.

I on ponosi na rynku straty, odczuwa niedobór.

Z rynku podąża za nim do wsi lichwiarz, który omotawszy go w sieci, za kilka lat puszcza jego grunt na licytacyę. I tak corocznie przeprowadza się u nas licytacyę na 2.700 gospodarstw!

„Słychać więc i u nas przedziwne tony nowej melodyi — to kapitał gra“.

Chłop schodzi do rzędu proletaryuszy! Idylla domowa przepada, chłop rozpędza rodzinę, by szła szukać zarobków, bo „tyle pysków nie wyżywi“. I wygnani z domu proletaryusze mają obecnie jedyną posiadłość: swoją roboczą siłę. Muszą się oni z nią liczyć, muszą obliczać dobrze swój zarobek, by wyżyć, by mieć dochód; ich praca zyskuje na wartości.

Oni idą tam pracować, gdzie więcej im płacą.

A gdzie norma zarobków stale niska, tam chwytają się zupełnie klasowej walki, to jest strejków.

Tak było nietylko u nas, tak było z chłopami na Węgrzech, w Irlandyi, we Włoszech, w Belgii. Chłop kapitalizuje już nietylko swój zasiew, ale żąda zapłaty i za swoją pracę.

Tak jest. Zupełna rewolucya w rolnictwie. Ten kapitalizm w rolnictwie, to główny agitator, którego należało zamknąć do kryminału, on więcej nabroił, niżby to miliard broszur zdołało zdziałać.

Dlaczego dotychczas nie zamknięto do kryminału maszyny Watta, całych pociągów?

Co to za porządek?

Wszak te bestye bezkarnie wwożą i wywożą masy zboża, wprowadzają konkurencyę, rozprowadzają po kraju nawet pisma i gazety, przewożą obce towary, transportują emigrantów. Tysiąc Daszyńskich niczem wobec tej jednej piekielnicy, dyszącej ogniem!

Hej panie Hayderer, łaskawco!

A Cormick, wszakżeż jeszcze przed strejkiem, setki tych maszyn wprowadzono w nasze galicyjskie rolnictwo, a maszyny toż przecież kapitalizacya produkcyi!

Czekajmy chwil parę, a elektryka już będzie w naszej Galilei, w rolnictwie!

Nieprawdaż, panie Libański?

I co to będzie za zabawa, jak przy takiej elektryce, która będzie motorem dla wszystkich żniwiarek, młócarek, stanie nasz Iwan ze swoimi kobyłami. Nie będzie już krzyczał, hejta, wiśta; do uprawy roli przyjdzie taki gryzoń, z auli politechnicznej, ten sam, co odważył się tak świątobliwego męża, jak Thulie, walić kaloszem, ten bezbożnik! Taż to czerwoność, jak ogień! Puszczać go między lud?

A czy nastarczy się tylu żandarmów, by tych wartogłowów pilnowali. Co?

Co to będzie?

Nie wiadomo, czy długo jeszcze będzie siedział Dzieduszycki spokojnie pod szklanym dachem Sejmu, choć burza szaleć będzie, a gmach zmurszeje i rysów zniszczenia nabierze.

Czy długo tamować będzie naturalny bieg życia?

Postępu nie cofnie nikt na świecie. Niema już Jozuego, coby wstrzymał bieg słońca. Wszystko płynie naprzód. *Πάντα ῥεῖ*

I biada temu, co się spaźnia. Szaleniec, kto wstrzymuje wartki prąd, bo płynący strumień łatwo przer-

wać może wszystkie groble i tamy i wylew gwałtownym uczynić.

Strejk powinien wiele nas nauczyć, zdjąć łuskę z naszych oczu. Jesteśmy w tyle, bardzo w tyle, bo nasz rolny proletaryat nawet fabryk nie zna w naszych miastach, do których pójść mógłby i pracę zaspokoić.

Żebrakiem prawie jest nasz chłop. Trzypolówka już dawno w łeb wzięła, jego socha i jego nożyk, którym ziemię kraje, to zabytek jeszcze sławnego wodza, rolnika Cyncynata. Maszyny zaś on sobie nie kupi, pługa parowego nie dostanie, chyba żeby swój zagon pola sprzedał.

Materyał palny gromadzi się.

W innych krajach pomagają sobie chłopi chowem bydła, ogrodniczymi warzywami, eksportem masła, uprawą buraków dla cukrowni.

Pod względem mleczarstwa i eksportu mleka, masła, wiodą prym chłopi z Danii. W roku 1896 z Danii wywieziono 119 milionów kilogramów masła i sera. A wywóz ów wzrasta tam corocznie, co wskazuje, że przy upadku zbożowej gospodarki chłopi duńscy uprawiają mleczarstwo. [1])

Uprawa buraków odbywa się na wielką skalę w Czechach, w Niemczech, Francyi, Rosyi. W Austryi w 1892 roku było 441.000 hektarów roli uprawionych burakami, w Niemczech 441.400, we Francyi 272,000, w Rosyi 331.000, w Belgii 103.000.

U nas w Galicyi niestety chłopi ani uprawiać buraków ani mleczarń na wielką skalę zakładać nie mogą, bo brak im roli, brak im pastwisk, brak im lasów. Na

---

[1]) Kautsky 270.

małą skalę robią to wielcy właściciele, ale i to partactwo.

Lecz i w tej gałęzi zaczyna się dziać źle Europie. Bo Ameryka i tutaj staje się strasznym konkurentem. Eksport sera z Kanady do Europy wynosił w 1895 roku 146,000.000 funtów angielskich!

Europa jednak na tem polu jeszcze tak strasznie nie ulega. Bo w Anglii zaprowadzono maszynowy system produkcyi, co spowodowało wielki postęp. Wedle oficyalnych sprawozdań było tam w 1895 r. 155 fabryk masła i sera, a w r. 1892 tylko 74, i Anglia wyprodukowała już w ostatnim roku maszynami 27.000.000 funtów masła.

To są olbrzymie produkcye. A co możemy my powiedzieć o naszej gospodarce, o naszych mleczarniach? Musimy skryć głowę i siedzieć cicho sromotnie, zawstydzeni i upokorzeni. Nasz chłop i mleczarnia! Lecz kapitalizm dotknął swem skrzydłem i nasze harde grafiątka i książątka. Muszą one, te błękitnokrwiste impotensy — chwytać się pracy, muszą one porzucić swą wzgardę dla Wokulskich Prusa, dla przemysłowców, kupców, ludzi pracy. Muszą cyrklować lasy, obliczać renty gruntowe, dyfferencyalne, absolutne, muszą zaznajamiać się z pojęciem wartości i nadwartości.

Bo w przeciwnym razie ani Wydział krajowy, ani Rady powiatowe nie nastarczą już dyurnów dla tych wysoko urodzonych leniwców, inaczej muszą prosić o pomoc wielkiego męża, Stapińskiego Jana, i ten biedak cały spocony musi rozbijać się po Ameryce za chłopami, by wpakować ich we włości rentowe.

Inaczej wielcy mamelucy, herbowe mastodonty, jak mówi Szczepanowski, czeka was niezaszczytny los Żużów Brunickich, Wiktorów!

Z chłopka zaś pociechy już mieć nie będziecie! Nie uratuje was obniżanie jego zapłaty, bo to urąga wszelkim systemom nauk ekonomicznych. Owszem doprowadzicie do nowych katastrof, do nowych zawikłań, nowych strejków. Pamiętajcie, że rolnictwo przeszło rewolucyę, a strejk jej wykwitem. Nie bójcie się broszur. Jedna broszurka strejku nie wywołała, co najwyżej mogła dać prawne wskazówki. To tylko Bedeker objaśnia drogę oryentującym się podróżnym. Nie tamujcie biegu rzeki, naiwni zaślepieńcy!

Albo jeśli chcecie leczyć kraj, to radykalnie. Popalcie wszystkie książki, zagrzebcie żywcem w ziemi wszystkich agitatorów, pisarzy, jak to uczynił słynny cesarz chiński Szi-Hoang-Ti — poddajcie na auto-dafe wszystkich kupców i przemysłowców, wstrzymajcie bieg machin, lokomotyw — wszak macie siłę — otoczcie kraj chińskim murem, a może na jakiś czas utrzymacie w swem ręku władzę i dawne czasy — spokojnie pod dachem przeżyjecie parę chwil, wstrzymacie pulsujący bieg życia, dziejowe wskazówki.

Inaczej biada Wam i biada nam!

Precz za San!

Chłopi dokonali wielkiego dzieła emancypacyi. Był to groźny pomruk spętanego olbrzyma, był to męski gniew uciemiężonych mas. Rządząca jednak w kraju warstwa zażądała odwetu.

Zbyt wielkie było upokorzenie, zbyt ciężki srom, toż groźną zaprzysiężono zemstę.

Kozła ofiarnego potrzeba! Nie można było zawezwać kata, nie udało się wystawić szubienicznego słupa, za mało było więzień, kajdan i bagnetów. Toż zawołano na całe społeczeństwo polskie: „Hej ratujcie nas, ratujcie Polaków!“

„Rusini chcą nas wszystkich wyrzucić za San! Polskość w niebezpieczeństwie!“

Tak zawyli naczelni komendańci stańczyków.

A w ślad za nimi zawyły głuchym, żałośnym jękiem wszystkie pisma.

Zadął żałośnie w trąbę krakowski „Czas“, jęknął „Przegląd“, ozwał się ryk „Narodówki“ i szczekanie „Dziennika polskiego“ i wszechpolskiego „Słowa“.

Rusini chcą nas wyrzucić za San — wołano zewsząd!

I zaiste rzuciło się wszystko szlachcie na ratunek, na pomoc.

Rzucili się Wszechpolacy, pobiegli demokraci, nawet taki czerwony Stapiński dostał zawrotu głowy.

„Uczony“ Rutowski płacze nad tem hasłem w Sejmie, Głąbiński wyje w parlamencie.

Jedyni socyalni demokraci zauważyli podstęp!

Toż zaiste potrzeba chyba upaść na głowę, by w takie hasło uwierzyć!

W jaki sposób zdolni są Rusini wyrzucić Polaków za San?

Wszak w samej stolicy, we Lwowie mieszka tych Polaków blisko sto tysięcy. W jakiż sposób uporają się z nimi Rusini i jak ich będą za San wyrzucali? Wszak olbrzymia ilość Polaków zamieszkuje wsie i miasta, jakim sposobem tych się wyruguje?

A jeżeli zdarzy się, że Rusin ożenił się z Polką? Czy potrzeba będzie osobnych ustaw separacyjnych? Czy papież zgodzi się na rozdział od stołu i łoża przy tej emigracyi!

A jakżeż będzie znów z Rusinami, co mieszkają za Sanem? Czy Polacy będą ich przerzucali na Wschód?

Zaiste jestto ta sama baśń, co o żydowskiej Pasce z krwią chrześcijanina.

A jednak znalazła się olbrzymia moc Polaków, którzy uwierzyli w tę bajkę, którzy przerazili się i spłoszeni poczęli straszliwą wieść rozszerzać.

O bezczelna naiwności!

Precz z Rusinami!

Ozwała się z drugiej strony nuta chciwie zaborcza. Precz z Rusinami, zawołano. Wytępić ich, ogniem i mieczem wygubić! Skolonizować i wynarodowić!

I skwapliwie chwycono się dzieła zniszczenia.

Jedni drugich poczęli wyprzedzać w „patryotycznej“ misyi, działając pod wstrętnem hasłem wynarodowienia Rusinów, pod hasłem kolonizacyi.

A jednak ci ludzie „mają oczy, a nie widzą“. Nie widzą, że wszystko, co działają, działają tylko na korzyść warstwy szlacheckiej. Boż znana rzecz. że lud roboczy nigdzie jeszcze nie korzystał na zaborczej polityce. Korzyści ciągnęli tylko możnowładcy.

Powszechną jest tajemnicą, że kolonizacya Rusi prowadzoną jest już od trzech wieków, a ta jeszcze nie uległa wcale wynarodowieniu. A kolonizacyę urządzał nikt inny, jak tylko możnowładcy. Nęciły ich olbrzymie łany Ukrainy – Rusi. I faktycznie niektórzy magnaci, jak Potoccy, dobili się tam olbrzymiej fortuny.

Jak zaś postępowali magnaci z ruskim chłopem, niechaj posłużą za przykład słowa Niemcewicza („Głos wolny“): o postępowaniu Potockiego, starosty w Ka-

niowie. „Tradycya zachowuje dotąd dzikie, a w tenczas bezkarne dziwactwa i czyny. I tak, gdy w 1730 r. zabił sąsiadowi żyda, a ten się o to skarżył, na duży drabiniasty wóz kazał nawalić żydów, zawieźć ich pod bramę sąsiada i wóz wywrócić, a w liście były tylko te słowa: „za jednego pięćdziesiąt, waszmości brat i sługa“. „Potocki ten — mówi dalej Niemcewicz — *rozkazywał babom właźić na jabłoń i kukać jak kukawki, wtenczas strzelał do nich śrutem w tylec, baby spadały, a on się śmiał do rozpuku i płacił dobrze*“ [1]).

Zdaje mi się, komentarze zbyteczne. Zapytujemy tedy, czy takie postępowanie zuchwałych magnatów nie musiało wywołać krwawego odwetu na Rusi? I czy może uczciwego człowieka cieszyć i radować taki postępek z biednym żydem i biednym ukraińskim chłopem?

Jelski charakteryzując politykę kolonizacyi, mówi: „Cóż to była za skrzętność, skoro się zakończyła morzem buntu chłopskiego? Cóż to była za moralność misjonarzy „pługa polskiego“, którzy zamierzając niby święte dzieło na kresach, zwabiali w sposób najbezczelniejszy swoich braci banitów, różnych złoczyńców łotrów, cudzołożników i t. d. pod warunkiem zupełnej wolności i bezkarności“.

Lecz posłuchajmy zdania tak konserwatywnego polityka, jak Bobrzyński w dziele „Historya Polski“, (str. 208).

„Bezwzględne postępowanie Koniecpolskiego i sprowadzenie wojsk polskich na Ukrainę, wywołało już w r. 1629 nowe powstanie Kozaków. Rozpoczęły się straszne, mordercze walki, o których radziby zamilczeć historycy polscy, czując dobrze, że zwycięstwa,

---

[1]) Doliwa. Szkice historyczno-społeczne.

odnoszone nad Kozakami, nie przynoszą narodowi chluby, jak nie przyniosły dla państwa korzyści".

Tak pisze człowiek, znany ze swych ultrakonserwatywnych przekonań.

W tem samem dziele mówi Bobrzyński (str. 227): „Ugoda białocerkiewska z r. 1651, zawarta po bitwie beresteckiej, ograniczała już liczbę Kozaków rejestrowych do dwudziestu tysięcy i wyznaczała im na siedziby tylko dobra królewskie w województwie kijowskiem, ale wskazywała Polakom za cel walkę z Tatarstwem".

„I ten jednak środek ratunku — pisze Bobrzyński — wymagał dobrej wiary z obu stron; nietylko poświęcenia wielu prywatnych korzyści, ale nadto silnego rządu w Polsce, któryby kozaczyznę tak zorganizowaną zdołał utrzymać w karbach, a społeczeństwo polskie do uszanowania przymusić. Warunków tych jednak z obu stron nie starano się dotrzymać".

„Szlachta nie chciała dotrzymać, bo żadna ugoda nie mogła doprowadzić ją do odzyskania utraconych na Ukrainie dóbr i zarazem poddanych; duma szlachecka nie pozwalała na zrównanie ze szlachtą tychsamych Kozaków, których postanowiono obrócić w chłopy; biskupi nie chcieli dotrzymać, bo fałszywa gorliwość nie pozwaliła im ścierpieć obok siebie w senacie biskupów Wschodniego kościoła, jak tego żądali słusznie Kozacy i jak to warowały ugody. Magnaci nie chcieli dotrzymać dlatego, że nie umieli uszanować prawa i wbrew ustawom sejmowym rozpoczynali z Kozakami samowolne zaczepki i podjazdy".

Tak piętnuje Bobrzyński magnatów. Ciekawa rzecz, coby powiedzieli na to redaktorowie „Dziennika polskiego", gdyby sobie przypomnieli „Historyę Polski" Bobrzyńskiego. Czy mieliby czoło dalej w bru-

talny sposób atakować Kozaków i bunty ruskich chłopów?

O Jeremim Wiśniowieckim wyraża się Bobrzyński: „Na czele stał Jeremi Wiśniowiecki, wojownik zawołany, ale dla ludu okrutny, straszny“.

Wszyscy niemal znakomici historycy potępiają okrucieństwa Wiśniowieckiego.

A przecież mimo to Henryk Sienkiewicz, największy historyczny pisarz w Polsce, nie wahał się okrutnego Jeremiego podnieść do piedestału zesłanego z niebios rycerza, nie wzdrygnął się nawet, by z lubością przedstawić niebywały prawie w dziejach czyn Jeremiego, wbijanie na pal bezbronnych kozackich posłów. Według Sienkiewicza, Jeremi to zbawca ojczyzny, a kozactwo i chłop ruski, to dzicz, to nieokrzesana horda. Całe to dzieło Sienkiewicza rozżarza nienawiść narodowościową, pogłębiając przepaść między Rusinami i Polakami.

Cały ów kierunek kolonizacyjny, cały ten pochód na Ruś, charakteryzuje Bobrzyński tymi słowy:

(Bobrzyński: Historya Polski, strona 349 (wydanie III).

„Zatrzymajmy się przy pietnastem stuleciu. Naród nasz nie miał wówczas dość siły, aby się wobec groźnej nawały germańskiej sam przez się utrzymać, chwycił się Unii litewsko-ruskiej, jako środka ratunku Odparto na polach Grunwaldu wroga, ale na Polskę spadło olbrzymie zadanie cywilizowania i kolonizacyi niezmierzonych ruskich i litewskich obszarów, zadanie, przechodzące jej siły, dopóki nie rozwiązała wewnętrznego swojego zadania, dopóki nie zbudowała silnej władzy rządowej“.

„Spełniła je z chlubą, ale zadanie to pochłonęło nasze najżywotniejsze siły, rozprószyło je na daleki

wschód, zamiast coby się miały na ciaśniejszej przestrzeni wzmóc, zjednoczyć i do głębszego a ruchliwszego obudzić życia.

„Chciejmy tylko na chwilę pomyśleć, że gdyby te miliony ludności polskiej, ten kapitał i praca, któreśmy na wschód popchnęli, pozostały w naszych etnograficznych granicach, jakaż odmienną kolej obrałby nasz wewnętrzny rozwój“!

„Gęściejsza ludność nie znajdując utrzymania w roli, byłaby musiała rzucić się do przemysłu i handlu, zapełnić miasta i w żywiole mieszczańskim stworzyć przeciwwagę szlachcie. Trudniejsze warunki codziennego życia, trudniejsza walka o byt, byłyby zaostrzyły nasz narodowy charakter, zbudziły namiętności, pogłębiły dziedzinę myśli, a podniosły dziedzinę czynu. Popchnięci do walk domowych, groźnych, ale stanowczych, bylibyśmy z nich wynosili silny rząd i jasny kierunek dalszego dążenia i pracy. Bez nich nie mogli się oni ostać. Unia silną władzą rządową nie poparta, wewnętrznie nas trawiła“.

„Cała nasza historya od XVI. wieku robi raczej wrażenie młodocianych porywów i niebezpiecznych igraszek, niedojrzałej pracy i męskich zapasów, a wrażenie to nie mija się zupełnie z rzeczywistością“.

To są słowa Bobrzyńskiego o kolonizacyi Rusinów.

Rzućmy okiem na chwilę dzisiejszą. Dziś widzimy niestety to samo zjawisko, które tak gwałtownie potępił Bobrzyński. Różnica tylko, że szlachta woła do pomocy polskich mieszczan i polskich chłopów. Dziś Głąbiński występuje z propozycyą założenia Banku parcelacyjnego, o niedyskretny polityk Studnicki nawołuje do obrony wielkich posiadaczy we wschodniej Galicyi, do połączenia się demokracyi polskiej na Za-

chodzie z wielką własnością na Wschodzie“. Wielowiejski zwołuje polskich chłopów, Stapiński rzuca się do Ameryki, Kozłowski jedzie i zbroi szlachtę i jej służalców.

Słowem najazd na Ruś.

Czy jednak Polacy nie popełniają tego samego błędu, o jaki przed laty rozbiła się całość Polski?

Czy nie jest to ten sam błąd taktyczny, gruby, zbrodniczy, jaki piętnuje tak dosadnie Bobrzyński?!

Czy Polacy nie mają dość wrogów u siebie? Czy nie mają Banku kolonizacyjnego Prusaków, czy w Warszawie język rosyjski nie stał się urzędowym i wszechwładnym, czy gnębiony polski lud nie ucieka za morze i nie wzdycha w rozpaczy do białego cara Północy?

„Chciejmy tylko na chwilę pomyśleć, że gdyby te miliony ludności polskiej, ten kapitał i pracę, któreśmy na Wschód popchnęli, pozostały w naszych etnograficznych granicach, jakąż odmienną kolej obrałby nasz wewnętrzny rozwój!“

Tak mówi Bobrzyński.

I kto wie, czy nie mówi świętej prawdy.

Polacy jednak błądzą dalej. Dla ratowania kilku bankrutujących szlachciców nie wahają się zaalarmować całego polskiego społeczeństwa, nie trwożą się przed wywołaniem głębokiej nienawiści 3 milionów dusz ruskich, 3 milionów ludzi, żyjących razem, mających wspólne interesy ekonomiczne.

Tak jest. Tylko nienawiść Rusinów ku sobie wywołają, tylko broszury Sembratowicza kursować będą po Europie i znajdą ogólny poklask u Rusinów, tylko plemienna, głęboka nienawiść tryskać będzie z każdego zdania ukraińskich dzienników.

Tylko nienawiść. Bo wynarodowić Rusinów nikt już nie zdoła. Jeżeli nie wynarodowiły ich napady Tatarów, kolonizacye magnatów, niewola pod panowaniem Austryi i Rosyi, to niezbitym jest dowodem, że nikt w świecie już ich odrębnych cech narodowych nie odbierze, nie skonfiskuje. Może wysilać się pan Skarża w „Kraju", może suszyć sobie głowę Studnicki; etnograficzne, językowe, zwyczajowe właściwości są tak typowe, iż każdy musi Rusinów uznać jako odrębny naród.

O to niema wcale obawy.

Rusini wytworzyli sobie nawet już bardzo piękną literaturę, posiadają swe instytucye naukowe, własne gimnazya, instytucye finansowe, stowarzyszenia, tak, że z ogromnem zdumieniem patrzeć tylko można na owe zabiegi, zmierzające do zdławienia 25-milionowej, jednolitej masy narodu.

Każdy bezstronny przyzna jednak, iż Rusini są bardzo pokrzywdzeni, nawet w tej konstytucyjnej Galicyi. Ilościowo są oni tak silni, jak naród polski, a jednak co mówi statystyka:

Sprawozdanie Wydziału krajowego z roku 1902 wykazuje uchwałę Sejmu na budżetowanie.

Na cele czysto polskie uchwalił Sejm:

Na kółka rolnicze	32.000	K.
Dla Akademii umiejętności w Krakowie .	61.000	„
Dla gimnastyczn. Tow. „Sokół" we Lwowie .	2.000	„
„ „ „ „ w Krakowie .	2.000	„
„ związku polskich Sokołów w Austryi .	400	„
„ Sokołów na prowincyi	400	„
„ Towarz. oświaty ludowej we Lwowie .	3.000	„
„ „ „ „ w Krakowie .	3.000	„
„ pisma „Szkoła"	1.000	„
„ „ „Muzeum"	2.000	„

dla pisma „Kosmos“	800	K.
„ Towarzystwa im. Ad. Mickiewicza . .	800	„
„ Wydawnictwa „Macierz Polska“ . .	10.000	„
„ gazetek „Mały światek i „Wiek młody“ .	200	„
„ Towarz. dla popierania polskiej nauki we Lwowie	500	„
Razem	119.700	K.

Podczas gdy na takież ruskie cele narodowe uchwalił Sejm:

dla Tow. „Sokół“ we Lwowie	500	K.
„ ruskiej gazety „Uczytel“	1.000	„
„ Posłannyka i książeczek misyjnych . .	800	„
„ Towarzystwa im. Szewczenki . . .	10.000	„
„ czasopisma „Dzwonek“	400	„
„ Ruskiego Towarzystwa pedagogicznego .	600	„
„ Bazylianów na wydawnictwo książek misyjnych	400	„
Razem	12.700	K.

To znaczy, że na polskie cele naukowe wydał Sejm dziesięć razy więcej, niż na ruskie.

Zajadłość większości sejmowej doszła do tego, że odmówiono Towarzystwu „Proświta“ 6000 koron subwencyi. A przecież Towarzystwo to ma dla Rusinów takie znaczenie, jak „Kółka rolnicze“ dla Polaków.

Nie mniej ważnem palladyum kultury jest teatr. I tutaj widzimy niestety kolosalną różnicę w protekcyi.

Na polski teatr uchwalił Sejm:

Dla polskiego teatru w Krakowie . . .	16.000	K.
dyrektorowi polskiego teatru w Krakowie	4.000	„
na budowę polskiego teatru w Krakowie .	14.000	„
dla polskiego teatru we Lwowie . . .	48.000	„
dyrektorowi polskiego teatru we Lwowie .	8.000	„

na budowę polskiego teatru we Lwowie .		33.000 K.
dla polskiego teatru ludowego we Lwowie		1.000 „
	Razem	125.695 K.

Na ruski teatr przyznano subwencyę
w kwocie . . . 16.500 koron![1])

Cyfry mówią same za siebie! Nie mamy nic przeciw rozwojowi polskiej kultury i polskiej sztuki. Cieszyć musi każdego kulturalny rozwój każdego narodu, a więc i polskiego, lecz prawdy, strasznej prawdy nie można również ukryć pod korcem.

Dotychczas całe odium ucisku narodowościowego spadało jedynie na klasę szlachecką. Obecnie w czynny rydwan szowinizmu wciągają szaleńcy, zaślepieni kataraktą nienawiści narodowościowej, również polskich mieszczan i chłopów.

Tamują rozwój kulturalny narodu ruskiego, podnoszą rozdzierający okrzyk oburzenia na starania Rusinów o własny uniwersytet, nie pozwalają na założenie ruskiego gimnazyum w Stanisławowie.

A przecież tych gimnazyów Polacy posiadają 28, podczas gdy Rusini zaledwo 5!

Jest to krzywda, bijąca w oczy, nie dająca się niczem zakryć, powodująca niesłychane niezadowolenie, a następstwa tego niezadowolenia niechaj przypiszą sobie głusi na wszelkie argumenty szowinistyczni zaślepieńcy.

Bo jeżeli kiedyś nadejdzie decydująca chwila dla narodu polskiego, czyż wobec tylu doznanych krzywd mogą Polacy liczyć na pomoc ze strony Rusinów? Niechaj dobrze rozważą ci, którzy przyszłość swego narodu w innej niż dotychczas chcą widzieć szacie.

[1]) Sprawozdanie Wydziału kr. za rok 1902.

Na razie z tej ogólnej nienawiści skorzysta tylko warstwa szlachecka.

Przedewszystkiem na kolonizacyi.

Wiadomo, że szlachta sprzedaje masowo grunta. Ponieważ do kupna przystępują ruscy chłopi, a z drugiej strony kolonizatorzy polscy pragną osadzić tam Mazurów, przeto szlachcic doskonale na tem wychodzi. Podnosi niesłychanie cenę gruntu.

Na dowód niechaj posłuży następujący fakt: W Olszaniku pod Samborem sprzedał tamtejszy dziedzic ziemię. Ziemię chcieli kupić miejscowi chłopi, ubiegł ich jednak kolonizator Zalański, były dyrektor ochrony ziemi w Wadowicach.

Morg gruntu płaci się przeciętnie pod Samborem po 80 złr. P. Zalański jednak nabył morg po 200 złr. dla polskich włościan.

Biedacy Mazurzy zapłacili więc w dwójnasób za ten grunt! Rzecz oczywista, że tak przesolony grunt nigdy nie wyda im odpowiednich zysków i że oni z góry skazani są na zagładę.

Do tego prowadzi szowinistyczne zaślepienie.

Włości rentowe.

„Potrzeba reform! Potrzeba zmiany“ wołano zewsząd. System rządzącej warstwy krytykowali ostro nietylko socyaliści, ale ludowcy, ale demokraci, stojałowczycy!

I zdawało się, że po takim gromie, jaki spadł na Galicyę, że po olbrzymim strejku, wszyscy, z wyjątkiem pewnej części zamarynowanych szlachciców zawołają: Potrzeba reform, radykalnych reform.

Zdawało się, iż obudzi się uśpione sumienie, iż cała Galicya, jak długa i szeroka grzmieć będzie wezbranem oburzeniem na niesłychany wyzysk i lichwę, jaką uprawia szlachta na biednych chłopach, że skończą się rządy tej samolubnej kliki.

Każdy rozumny człowiek sądził, iż ocknie się mieszczaństwo, iż obudzi się lud na Zachodzie. Nieubłaganą konsekwencyą wypadków byłoby gwałtowne żądanie w Galicyi przemiany dotychczasowej gospodarki, demokratycznych reform agrarnych, melioracyj, regulacyj rzek, usunięcia lichwy i wyzysku, ochrony proletaryatu rolnego. Mieszczanie powinni wołać głośno o podniesienie przemysłu, o złamanie szlachetczyzny.

Lecz o dziwo! Misterni politycy szlacheccy zdołali tak oślepić potulną opinię społeczeństwa, iż obecnie stali się zupełnie panami sytuacyi, iż stali się męczennikami narodu.

A co więcej, mają w kieszeni jeszcze jedną ustawę, ustawę, która cofnie postęp w Galicyi o 50 lat wstecz: ustawę o włościach rentowych.

Ustawa ta tłucze się w Sejmie już od kilku lat. Przed projektem tej ustawy stańczycy przypuszczali raz po raz szturm do resztek chłopskich swobód, pragnąc lud zupełnie skrępować. W ostatnich czasach projekt ustawy o gminach zbiorowych i wójtach okręgowych groził ludowi niewolą. Setki zgromadzeń i wieców wstrzymało większość sejmową przed ryzykownym krokiem uchwały tej ustawy.

Również pogrzebano poroniony płód Hupki o niepodzielności gruntów. Projekt ten przepadł w Sejmie z powodu silnej opozycyi posłów włościańskich.

Aż wreszcie wypłynął wniosek obecny o stworzenie włości rentowych. Wniosek ten przywieziono z Prus, nasi szlachcice wzięli wzór z ustaw, jakie wprowadzili u siebie pruscy junkrowie.

Sprawozdanie z komisyi dla włości rentowych (z 29. czerwca 1901 l. 1365/1901) głosi:

„Wydział krajowy postanowił podjąć sprawę tworzenia włości rentowych na wzór pruski... Jako wynik studyów w części przeprowadzonych na miejscu w Poznańskiem i Prusiech zachodnich i wschodnich przez wysłanego w tym celu urzędnika, przedkłada Wydział krajowy i t. d.“

Nie obawiano się tedy ani junkrów pruskich, ani hakatyzmu; wszakżeż tu chodzi o interes szlachciców.

Wygotowany projekt ustawy o włościach rentowych wniesiono co rychlej w galicyjskim Sejmie w r. 1901.

Większość Sejmu całą ustawę telegraficznie przepytlowała i we wszystkich trzech czytaniach uchwaliła.

Jednakże ustawa nie uzyskała sankcyi cesarskiej. W niezwykłym bowiem pośpiechu i gorączce Sejm uchwalił także ustępy, że potrzebaby naprzód wywołać zupełną zmianę ustawy egzekucyjnej i ustawy o prawie własności. A kompetencyę do uchwały takich zmian ustaw posiada tylko Rada państwa. A więc przeholowano porządnie.

Lecz nic to. Większość Sejmu, niezrażona tą porażką, przygotowuje na najbliższą kadencyę nowy projekt tej samej ustawy i żywi niepłonną nadzieję, że obecnie sprawa pójdzie gładko.

Komisye sejmowe pracują gorączkowo, bo większość szlachecka czuje, że opinia kraju po jej stronie, że konstelacya polityczna dla niej znakomita.

Cóż więc za cel posiada ta ustawa?

Przekonamy się, że nie jest to nic innego, jak udzielenie pomocy materyalnej wielkim posiadaczom, jak utrwalenie ich władzy politycznej w kraju; następnie uciemiężenie chłopa, przykucie do ziemi kilku tysięcy rolników, a dalej wytworzenie całej rzeszy bezrolnego proletaryatu. A więc ustawa posiada wszystkie te strony, jakich u nas w Galicyi najbardziej obawiać się należy.

Lecz nie przesądzajmy sprawy.

Przyjrzyjmy się projektowi.

Udzielmy głosu naprzód Wydziałowi krajowemu, ażeby z jego ust usłyszeć, jaką jest tendencya projektu.

W sprawozdaniu z 4-go czerwca 1901 roku lw. 39.061/901 czytamy:

„Właściciele wielkich obszarów (w Niemczech) nie widzieli korzyści dla siebie w tworzeniu rentowych włości, w odstępowaniu ziemi za małą rentę, która ich położenia materyalnego nie poprawiła i nie da-

wała im środków na spłatę nadmiernych ciężarów hipotecznych, *nie dawała im możności odcięcia z majątków części zbędnych, bo popytu na nie nie było*".

I dopiero ustawa z 1. lipca, wypłacając gotówkę w listach zastawnych, zadowoliła potrzeby i żądania właścicieli wielkich posiadłości".

Czyż nie jest to rzecz jasna, jaśniejsza niż słońce? W Prusach ustawa o włościach rentowych wzmocniła materyalnie junkrów, bo dała im możność sprzedania chłopom części zbędnych, t. j. nieużytków, dała im gotowy pieniądz za sprzedane nieużytki ze skarbów państwa, utrwaliła ich polityczne wszechwładztwo. Oni oczywista odpłacili się obecnie ludności niemieckiej, bo zaprowadzili celną ustawę, która podnosi cenę chleba i mięsa, wiedzie za sobą głód i nędzę milionów.

Tak samo pragnie Sejm obdarzyć i naszych dziedziców, a ci następnie przyniosą nam te same dary dziękczynne, co pruskie junkry niemieckim ludom.

Przyjrzyjmy się z bliska samemu projektowi naszej ustawy o włościach rentowych.

Wedle przedłożonego projektu, Sejm (zamierza wykupić od dziedziców część ich gruntów i utworzyć przy wielkim obszarze:

§. 2. posiadłość rolniczą (gospodarstwo) średnich rozmiarów, którąby była w wyłącznem posiadaniu jednej osoby lub małżeństwa (to jest była niepodzielną), i obejmowała najmniej 3, a najwięcej 60 hektarów.

Dziedzice, oddający grunt pod włość rentową, mają otrzymać za to należytość z Wydziału krajowego w listach zastawnych (§. 35, §. 40. Emisya listów rentowych).

§. 42 opiewa; „Za wypełnienie zobowiązań, płynących z wydania listów rentowych, ręczy posiadaczom

tych listów, o ileby na to nie wystarczały fundusze rentowe, kraj królewstwo Galicyi Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem".

A więc dziedzice mają za sobą i gwarancyę kraju, że za swe nieużytki nie ucierpią najmniejszej szkody ani też zwłoki.

Ażeby zaś zaraz można przyjść z pomocą szlachcie, uchwalił Sejm na ten cel na razie 5.000.000 koron.

Tak wychodzi dziedzic na włościach rentowych. Jakżeż ma się sprawa z chłopami?

Chłop, który dostanie się na włość rentową, musi przez 52 lata, każdego półrocza spłacać należytość za tę posiadłość. (§. 8).

Gruntu tego nie wolno chłopu ani dzielić, ani sprzedawać. (§. 5).

Jeżeliby zaś chłop zamierzał odstąpić grunt synowi, to musi uczynić to tylko za uwiadomieniem komisyi rentowej. Nie wolno mu też tej posiadłości rozdzielać; jeżeli więc posiada więcej dzieci, to dzieci te muszą zejść w szeregi bezrolnego proletaryatu.

Tak więc chłop będzie przywiązanym do roli, nie będzie śmiał tą rolą rozporządzać, a dzieci jego będą skazane na emigracyę lub na pracę u dziedzica za kilkanaście groszy zapłaty.

Lecz znaczenie tej ustawy poznamy dokładnie, jeśli zagłębimy się w las innych jeszcze paragrafów.

Do przeprowadzenia tego projektu o tworzeniu rentowych włości ma powstać przy Wydziale krajowym osobna komisya, t. zw. komisya rentowa. W skład tej komisyi mają wejść: (§. 22). Marszałek krajowy, 2 członkowie, wybrani przez Sejm i 2 członkowie mianowani przez namiestnika, z których jeden ma być urzędnikiem z charakterem sędziowskim.

Skład komisyi rentowej mówi sam za siebie. Członkowie tej komisyi stanowią rękojmię, że szlachcie nie stanie się żadna krzywda. Do komisyi nie chciano dopuścić ani jednego członka z opozycyi!

Koszta fungowania tej komisyi i koszta utrzymania biur ma ponieść Wydział krajowy. (§. 23).

Jakie zadanie będzie miała krajowa komisya rentowa? (§. 24).

Będzie ona udzialała pożyczek rentowych i w tym celu będzie badała stan gospodarstw, które mają być zakupione; będzie uznawała, czy który gospodarz zasłużył na rentową włość; będzie naznaczała instytucye asekuracyjne, w których nabywający rentową włość mają zabezpieczać swe budynki; będzie wygotowywała kontrakty i czuwała nad regularną spłatą pożyczek; będzie wedle woli udzielała prolongaty w spłacaniu raty; będzie pośredniczyła przy oczyszczaniu z długów hipoteki gospodarstw, mających stać się włościami rentowemi i wreszcie będzie zastępowała interesy tych, co sprzedają (interesy emisyj krajowych listów).

Komisya tedy ma rozległe prawa nad chłopem, który popadł w „dobrodziejstwo rentowych włości.“

Lecz najwięcej mówiącym jest tutaj §. 11. ustawy o włościach rentowych.

Ustęp ten brzmi:

Krajowa komisya rentowa *może zażądać natychmiast zwrotu pożyczki*, *względnie nieumorzonej reszty, jeżeli właściciel włości rentowej*:

1) gospodarstwo tak zaniedbuje, iż opłata renty jest narażona na niebezpieczeństwo.

2) nie czyni zadość obowiązkom przyjętym utrzymywania budynków.

3) popadnie w konkurs.

4) zaciąga lekkomyślnie uciążliwe długi.

5) jeżeli z powodu zaległej raty wdrożono egzekucyę, a zwłoka nie została udzieloną.

6) jeżeli włość rentowa przejdzie w ręce nieodpowiednie, t. j. takie, które nie dają rękojmi, czy pożyczki nie zmarnują“.

Cały ten ustęp brzmi dla chłopa złowrogo. Oddaje go na śmierć i życie związanego wszechwładnej komisyi rentowej.

Według brzmienia tego ustępu, komisya rentowa może chłopa wyrzucić z gruntu, jeżeli jej nie przypadnie do gustu, jeżeli on nie będzie manekinem w jej ręku.

Sądzę, iż tendencya ustawy jest dobitnie jasna. Szlachta sprzeda swoje nieużytki, dostanie gotowe pieniądze z Wydziału krajowego. Wzmoże się tedy materyalnie, taksamo jak funduszem propinacyjnym, jak przy wykupnie propinacyi.

A przytem spotężnieje jej polityczny wpływ. Bo zapanuje niepodzielnie nad kilkutysięczną masą chłopów, uzależni ją od siebie i ujarzmi.

Prócz tego liczy wiele na wielką rezerwę proletaryatu, jaka wytworzy się przy rentowych gospodarstwach.

Chłopi zaś wyjdą na tem, jak „Zabłocki na mydle“.

Ogółowi chłopów rentowe włości nie pomogą wcale. W Galicyi bowiem mamy blisko 2 miliony rolnego proletaryatu (z drobnem posiadaniem). Ci wszyscy bezwarunkowo nie będą w stanie dostać się na rentowe posiadłości. Otrzyma je za ratalnemi spłatami jakich 3—4 tysięcy włościan. Lecz za to wytworzy się znów cały zastęp nędzarzy, wydziedziczonych przez niepodzielność gruntów rentowych. I tym ani przy rodzinie zostawać, ani emigrować, ani

za pół darmo rolę dziedzica uprawiać. Będą to istoty bez domu i przytułku. Cały zaś nasz kraj poczuje na sobie tylko dobitniej brutalną stopę szlachetczyzny.

I do tej niewoli zwabia Stapiński chłopów aż z dalekiej Ameryki! Gdzież tu sumienie?

W Niemczech długie lata zwalczano tę ustawę o włościach rentowych nawet po jej uchwaleniu.

Sam galicyjski Wydział krajowy użala się na tę walkę, mówiąc (str. 4):

„Niemałą rolę w sprawie braku właśnie tego popytu na włości rentowe odgrywała opinia liberałów i socyalistów niemieckich, którzy umieli, ludowi ustawę tę przedstawić jako pierwszy krok do powrotu stosunków pańszczyźnianych, podnosząc z naciskiem, iż jest on wypływem dążności do zapewnienia wielkim właścicielom robotnika w osadnikach, robotnika, od nich zależnego materyalnie; stosunek bowiem rentowy dawał — ich zdaniem — możność wyzyskiwania ekonomicznie słabszych osadników przez silniejszych twórców włości rentowych“.

Tak biada nasz Wydział krajowy.

A więc nawet w Niemczech, w tych Niemczech, gdzie przewaga miast nad rolnictwem jest tak silna, gdzie przemysł tak rozwinięty, nawet tam obawiano się tej ustawy jak ognia, bo widziano w niej wzrost potęgi junkrów, zwalczano też ją usilnie!

U nas inaczej!

U nas w Sejmie prócz Rusinów nikt jej nie oponuje. Nikt, nawet... tacy ludowcy.

Ludowcy, co prawda, początkowo ostro zwalczali ów projekt. Na posiedzeniu Sejmu poseł chłop Wójcik uczynił wniosek, by ustawę *a limine* odrzucić. Poseł Milan również bardzo ostro atakował ów projekt.

Lecz słodkie słówka i spryt szlachty zrobiły swoje. Bo oto na posiedzeniu Sejmu w 1901 roku oświadczył zły duch chłopskiej opozycyi, poseł Bernadzikowski:

„My zgodzimy się na tę ustawę z pewnemi zastrzeżeniami. „Clara pacta claros faciunt amicos“. Jakie to clara pacta, nie wiadomo. Dość, że ludowcy przyjaźnie odnieśli się do projektu i głosowali za przyjęciem ustawy, nawet z tym morderczym §. 11!

Ów projekt, tak zgubny dla Galicyi, okaże się obecnie ponownie w Sejmie. Szlachta, ufna w zamięszanie w kraju, pewna jest zwycięskich trofeów.

Ale nie dość na tem. Szlachta ma w zanadrzu jeszcze jeden sposób na utrwalenie swego wszechwładztwa. Jest nim wyodrębnienie Galicyi.

Idea samodzielności.

Poseł Głąbiński wystąpił niedawno z projektem wyodrębnienia Galicyi. Jest to projekt od kilku lat obszerniej znany, głównie od czasu, gdy obecny duchowy wódz posła Głąbińskiego, p. Studnicki, obwiózł go na okaz po stołecznych miastach Galicyi.

Występować z takim projektem w kraju, gdzie niepodzielnie panuje szlachta, gdzie miasta odczuwają na sobie gwałtownie, podobnie jak wsie, panowanie tej klasy, nie oznacza nic innego, jak upaść na twarz i tarzać się w prochu przed panującą w Galicyi kliką.

Tu, gdzie fabryki jedna po drugiej bankrutują, gdzie taki Borysław i Schodnica w bezsilnej ruinie, a Sejm, Wys. Sejm ratuje Borysław na wniosek posła Schätzla jałmużną kilku tysięcy koron (o ironio! a dla włości rentowych umiano znaleść na poczekaniu 5,000.000 koron); tutaj, gdzie każdy krok ku uprzemysłowieniu Galicyi napotyka na niewzruszony opór szlacheckiego Synedryonu; gdzie nikt inny, jak tylko ta jedna warstwa oligarchiczna złamała tak potężną, stalową osobistość, jak Szczepanowski, w tym kraju rozpaczy i nędzy, agitować za wyodrębnieniem Galicyi i to posłowi z kuryi miejskiej, z samej nawet stolicy Lwowa, to chyba zbyt naiwna zuchwałość.

Żaden postępowy człowiek nie da się usidlić w siatkę tych zabójczych haseł.

A przedewszystkiem nie mogą pójść za tem hasłem Rusini. Wprawdzie p. Głąbiński przyrzeka im załatwić ich ruską sprawę [1]), ale czekać na załatwienie sprawy ruskiej przez człowieka, który gwałtem zakłada Bank kolonizacyjny przeciw Rusinom, który pierwszy wszczął straszną, zajadłą borbę o ruski uniwersytet, nie byłoby to niczem innem, jak wyczekiwaniem jagnięcia, kiedy wilk z jego kwestyą się upora.

Rusini tedy będą zwalczali ów pomysł z całą zajadłością. Jeżeli zaś myśl ta znajdzie pewien zastęp sprzymierzeńców, to w naturalnem następstwie Rusini wystąpią energicznie z hasłem: Rozdział Galicyi.

Bo wybaczy p. Głąbiński, ale ginąć marnie pod uciskiem Dzieduszyckiego i Abrahamowicza, Rusini nie zechcą, choć nawet ściągną na siebie jowiszowy gniew p. Głąbińskiego.

Sam więc p. Głąbiński wywołuje wrogie sobie hasła, czarne widmo hajdamaczyzny, ażeby potem dawać się porywać konwulsyjnym drgnieniom ślepego zagorzalstwa, ażeby następnie wołać w niebogłosy: Rusini wyrzucają nas za San, ratunku!

---

[1]) Idea samodzielności (str. 10).

Czy to patryotyzm, czy szlachetczyzna?

Z naprowadzonych poprzednio wywodów wynika jasno, że jak przeklęta moc, unosi się nad Polską wśród całych wieków widmo szlachetczyzny.

Szlachetczyzna przeżyła nawet Polskę. Doprowadziła ją do bankructwa, zgubiła. Zatamowała również wszelki ekonomiczny i polityczny rozwój Ukrainy-Rusi.

Szlachetczyzna ta, gdzieindziej już zupełnie zdławiona, roztacza do dziś niestety nad Galicyą swe opiekuńcze skrzydła w całej okazałości.

Całe opinia publiczna, całe polskie społeczeństwo, leży spętane u jej wszechwładnych stóp. I choć ruina grozi krajowi, choć kraj nad przepaścią, mimo to nie słychać głosu skargi i głosu protestu. Wszystko pogrążone w letargicznym śnie.

Szlachecka warstwa utrzymała się zupełnie w panowaniu nad masą chłopów, uzależniła od siebie miasta, skneblowała usta mieszczańskim posłom w Sejmie i parlamencie, przy pomocy prasy stała się dyktatorką publicznej opinii.

Wszystkie niemal polskie pisma w Galicyi czekają w pokorze na jej skinienie. Wszystkie odcienia stronnictw, z wyjątkiem socyalistycznego, stanowią armię rezerwową stańczykowskich generałów.

Polskie dzienniki rzucają w społeczeństwo tylko takie hasła, jakie wyda im naczelna komenda stańczyków.

W decydujących, ważnych „chwilach rozstroju“ zagra „Czas“ pobudkę, a wnet wszystkie pisma pieją swe pienia na jedną nutę. Tensam hymn powtarzają, choć barwa tonów odmienna.

I biada śmiałkowi, któryby się odważył zamącić ogólną harmonię, wnieść fałszywy ton, jakiś rozdźwięk w tę muzykę. Wnet przepłaci on srogo swoją odwagę. Sprawa Witolda Lewickiego, dra Rutowskiego, Romanowicza, może służyć wszystkim jako odstraszający przykład. Karyera polityczna tych ludzi złamana, bo oni odważyli się jeden raz podnieść głowę do góry, mieli odwagę pójść „luzem“, a nie „kupą“.

Polscy dziennikarze mają z góry określone granice, wśród których wolno im się obracać. Przedewszystkiem obowiązkiem ich jest stać na straży zawsze i wszędzie w interesie „Koła polskiego“ i naszej większości sejmowej; atakować zaś na każdym kroku socyalistów, plwać bezwzględnie na każdy wolny odruch chłopów polskich czy ruskich.

Dzienniki mogą przytem uprawiać klerykalizm; od czasu do czasu silniej zabarwiając go antysemityzmem.

Przy takim podziale pracy, z góry określonym, łatwo można zrozumieć ową częstą zmianę w politycznym kierunku polskich pism. Raz uprawiają one gwałtownie antysemityzm, drugi raz uważają żydów za najlepszych przyjaciół; innym razem znów zaciekle napadają na wszystkich Rusinów. Zdarza się nawet, że już i taki Barwiński, „porządny Rusin“, staje się w oczach polskich gazeciarzy niebezpiecznym hajdamaką.

Zależy to zupełnie od prądu, z góry puszczonego. W obecnej dobie naprzykład żyjemy pod znakiem włości rentowych i wyodrębnienia Galicyi. Forsownie nastraja się opinię, ażeby stańczycy mogli bez przeszkody uchwalić ów morderczy projekt.

Słowem wszystko, co podaje polska prasa, z małymi wyjątkami, wszystko to dzieje się wyłącznie i jedynie z polecenia i na korzyść feudalnej szlachty. Powietrze nawet, którem oddechamy, zarażone jest szlachetczyzną.

Galicyjscy menerzy polityczni mają bardzo poważne powody do gwałtownego forsowania włości rentowych i do rozpatrywania sprawy „samodzielności“ Galicyi.

Włości rentowe oddadzą szlachcie na pastwę chłopów, zabezpieczą ją przed strejkami, zaś wyodrębnienie Galicyi to postulat, trzymany w rezerwie na każdą ewentualność.

Obecne bowiem stosunki w austryackim parlamencie dają potentatom Galicyi wiele do myślenia; nie bez trwogi spoglądają oni na grupowanie się stronnictw.

Stara Austrya demokratyzuje się gwałtownie, feudalizm zupełnie podminowany, „społeczny ład“ podmulony. Kilka lat jeszcze, a w mury Austryi musi zawitać młody, świeży gość: powszechne głosowanie. Jest to nieubłagana konieczność, inaczej żaden mąż stanu nie uzdrowi parlamentaryzmu, nie uspokoi tego wielojęzycznego państwa.

Powszechne głosowanie zaś w Galicyi to śmiertelny cios dla „Koła polskiego“ i dla naszych wielkorządców.

A więc pod swój dach, pod szklany dach, każe robić pół obrotu „autonomista“ Dzieduszycki.

I nad wyodrębnieniem Galicyi rozważa „Czas“ bardzo poważnie i bardzo wszechstronnie.

Nasi stańczycy, chętnie porzucą wszystkich premierów Austryi. jak szczury uciekać będą z centralnego parlamentu, skoro tylko tonąć zacznie okręt feudalizmu. Oni, ci stateczni, ci poważni, nie wahali się niedawno jak Kłofacz lub Wolf zagrozić nawet obstrukcyą, skoro widzieli zagrożoną cukrownię ks. Lubomirskiego.

Niedaleka może już chwila, a usłyszymy komendę: „Wszystkimi środkami walczyć za odrębnością Galicyi“.

Wszystko tylko dla tej przemożnej kliki!

Łudzi się mocno ten, kto imputuje szlachcie i galicyjskiej prasie prawdziwy, sercem odczuty patryotyzm.

Dość przypomnieć, jak w początkach roku 1902 złajano, zdeptano, ośmieszono szlachetny poryw młodzieży, która wówczas dała silniejszy nieco upust uczuciom swego serca. Wtedy „Czas“ w nrze 19 z 21. stycznia 1902 ogłosił:

„Słysząc tylko o zajściach i wybrykach we Lwowie, a nie widząc, kto tworzy tę demonstrującą gawiedź, przejmujemy się obawą, czy postępy, uzyskane wysiłkiem rozumu przez polskie społeczeństwo po ostatniej katastrofie nie chwieją się i nie idą na marne“.

„Obawa ta znika, gdy się dowiadujemy, że „ludnością“ tą są zbałamucone przez agitatorów młodzieży uliczne rzesze miejskich próżniaków, rybacy w mętnej wodzie, zjawiający się wszędzie dla połowu, gdzie tylko widać męty“.

„Ci operatorzy na „ludzkiej głupocie“ chcieli mieć oprócz konsulatu niemieckiego i rosyjskiego jeszcze i symbolicznego „wroga“ i zainicyowali krzyki przy pomniku męża stanu[1]), który położył niespożyte zasługi

[1]) Gołuchowskiego.

w Austryi, przyczem naturalnie nie chcieli pamiętać, jakie miał zasługi dla społeczeństwa polskiego.

.....„*Tam przeto wkroczyć winna surowośćsprawiedliwości karzącej, tej, która jest fundamentem wszelkich egzystencyj*“.

Surowo tedy kazał karać „Czas“ ten młodociany poryw gorejących serc chłopięcych.

I stało się. Polska młodzież wyleciała na chwilę ponad poziomy i... wleciała w pokaźnej liczbie do kryminału, poszła zalegać więzienne rogoże; dość sporo miała zawikłań na politechnice i wielką moc relegacyj ze szkół średnich.

Rebelię i tutaj zdławiono, jakby podczas chłopskich strejków.

Redaktorów „Dziennika polskiego“ trzeba aż było moderować w ich brutalnych zapędach nawet namacalnym argumentem.

„Dziennik polski“ bowiem napisał w num. 39 z 23. stycznia w artykule pod tytułem: „Pour le roi de Prusse!“:

„Tak jest. Wczorajsze demonstracye na tle dzisiejszej rocznicy przybrały cechę awantury publicznej tylko *dzięki podszeptom ajentów prowokacyjnych*“.

„Uwija się ich po Lwowie od niejakiego czasu liczna zgraja, utrzymywana tutaj tak dobrze markami pruskimi, jak rublem rosyjskim“.

Tak więc plwano i gaszono zapał polskiej młodzieży. Wydano rozkaz na aresztowanie i skłamano że młodzież działa jako narzędzie płatnych rublami lub markami agentów.

Patryotyzm to, czy dziki objaw szlachetczyzny?

* * *

Galicyjskiej szlachcie przybył jeden jeszcze sojusznik, bardzo dla niej w obecnej dobie pożądany.

Sojusznikiem tym: to wyuzdany, nieokiełzany szowiwinizm narodowościowy.

Pierwsze skrzypce w szowinistycznej orgii dzierżą przybyli niedawno do Lwowa Wszechpolacy. Echa tego szowinizmu odbijają się w ruskich „Hajdamakach“.

Błyskotliwy ton, szum i krzyk, pawie pióra, w jakie stroi się „Słowo polskie“ wszystkie te mieniące się fajerwerki mogą bezprzecznie oddziałać na wyobraźnię młodych ludzi, zwłaszcza kobiet, mogą omamić niedoświadczone umysły. Ciągłe malowanie widma hajdamaczyzny, święconych noży, ciągłe obelgi, rzucane przeciw Rusinom, chętnie znajdą posłuch nawet u szerszego ogółu, mogą nawet zaćmić wyobraźnię poważnych nawet ludzi.

Lecz ten hałas, o nic, jakże zgubny on jest dla naszej Galicyi!

Ciasny egoizm narodowy, zasklepiona, ciemna nienawiść wobec drugiego narodu, to szał, który Galicyi wiele może przynieść zguby. To rak, co toczyć poczyna polskie społeczeństwo.

Ruch narodowego egoizmu bardzo w porę przyszedł na pomoc galicyjskiej szlachcie. Sam hr. Piniński dał wyraz swojego zadowolenia z polityki wszechpolaków, zapraszając całą redakcyę „Słowa polskiego“ in corpore oficyalnie na obiad.

Piękni to irredentyści, ci wszechpolacy. Snać nie bardzo są niebezpieczni dla obecnego porządku rzeczy, kiedy godni są ucztować wspólnie z tak wysokim dygnitarzem Austryi. Wszechpolacy stoją wobec naszych magnatów na tem stanowisku, co drobna szlachta zagonowa w dawnych czasach wobec potentatów. Do łapania kresek, do zyskiwania wyborców. I choć Głąbiński narzuca się bardzo, żąda słonej zapłaty za swe usługi, bo aż godności wiceprezesa „Koła polskiego“,

to jednak karmazyny umieją go zdala utrzymać od wysokich pozycyj. Wszechpolacy, mącąc wodę, bałamucąc opinię, urojeniami sennych widziadeł, wyciągają tylko stańczykom kasztany z żarzącego ognia.

Wszechpolacy, polscy nacyonaliści żadną miarą nie są prawdziwymi patryotami.

Nacyonalizm, a patryotyzm, to dwa przeciwległe bieguny.

Nacyonalizm, kierunek polityczny, jaki obecnie reprezentuje „Słowo polskie", to podsycanie wad własnego narodu, to pyszałkowatość, to zachwalanie wszystkich wad i błędów sterników narodu, to apoteoza wstecznictwa.

Niektóre narody Europy przeżywały w ostatnich czasach takie samolubne ruchy, taki szał niesłychanego egoizmu i nietolerancyi wobec drugich.

Szał narodowego egoizmu ogarnął Moskali, kiedy wybuchło powstanie Polaków w 1863 roku. Wszystkie wolnościowe prądy prysły nagle, jak bańka mydlana, dążenia do konstytucyi u Moskali ukryło się zawstydzone po za lasem bagnetów i armat Murawiewa, wówczas, kiedy Polacy rozwinęli chorągiew powstania.

Hercen duchowy kierownik społeczeństwa rosyjskiego, który stracił w jednej chwili ogromne sympatye wśród Moskali, pisał w 1863 roku zrozpaczony, że wszyscy urzędnicy, liberali, literaci, uczeni, wszyscy zarażeni, że w ich soki wgryzł się patryotyczny syfilis" [1]).

Szowinizm i egoizm narodowy Moskali pchnął ich wszystkich w objęcia wstecznictwa, zapędził pod opiekuńcze skrzydła Murawiewa Wieszatela.

---

[1]) „Kołokoł" z 1863 r.

Żądza odwetu, wybujały nacyonalizm francuski, popchnął burżuazyę Francyi w objęcia rosyjskiego caratu. Ta spółka burżuazyjnej republiki z knutowładnym carem przyczyniła się bardzo do wzmocnienia potęgi caratu, do wstrzymania skutecznej działalności rewolucyonistów rosyjskich. Z powodu aliansu francusko-rosyjskiego jęczą ciężej w niewoli gnębione ludy caratu.

Nacyonalizm francuski w czasie procesów Dreyfusa, zatrząsł w podstawach potęgą rzeczypospolitej. Bliską była już chwila, a Francya zamieniłaby swą frygijską czapkę na ciężką koronę monarchów; wygnany z Francyi pretendent do tronu, byłby wrócił do stolicy rewolucyi w purpurze Augusta.

Tutaj egoizm narodowy francuskich krzykaczy był tylko pokrywą dla wszelkiego rodzaju puszczyków wstecznictwa.

Bismark, żelazny gnębiciel Polaków, stał się ojcem niemieckiego szowinizmu. Ausrotten — to jego barbarzyńskie hasło. Prąd ten popiera obecnie gwałtownie Bülow i pruscy junkrowie.

Nawet we Włoszech prezydent Crispi wysłał wojska włoskie przeciw Menelikowi, pragnąc wywołać u Włochów nacyonalizm, wiarę w potęgę włoskiego narodu, zaślepienie, ażeby odwrócić oczy od wewnętrznej ruiny Italii.

Nacyonalizm wszędzie służy za wygodny parawan, za płaszczyk do przemycania reakcyjnych żądań i zapędów.

Egoizm narodowy, chęć narzucenia swojego języka drugiemu narodowi, ucisk narodowościowy przypomina nam żywo walki religijne średnich wieków. Żyjemy w czasach, kiedy narzucić nam chcą hasło:

„Cujus regio, ejus natio“ (czyje panowanie, tego narodowość).

U nas, w naszej Galicyi taksamo się dzieje. Nasi nacyonaliści szumią, huczą, krzyczą, ostrzegają przed Rusinami, a pod płaszczykiem urojonej hajdamaczyzny popierają gwałtownie rentowe włości, gardłują za odrębnością Galicyi, nie wahają się wzywać demokratów Zachodu do złączenia się ze stańczykami we wschodniej Galicyi.

Wszystko to dzieje się pod płaszczykiem polskości, a faktycznie, by poprzeć interesy rządzącej u nas warstwy. Głąbiński i Studnicki niedarmo spieszą do Krakowa, by razem z ultra-konserwatystami radzić nad wyodrębnieniem Galicyi, by popierać zapędy reakcyi.

Napaści ciągłe na Rusinów wywołują ze strony Wszechpolaków tylko zaciętość u Rusinów. Ponieważ żyjemy w kraju na pół dzikim, przeto argumenty Wszechpolaków podaje się w takiej formie, jak hajdamacy, dzicz ruska, borytele i t. d. Czytając ohydne wyzwiska z jednej strony polskich szowinistów, a z drugiej ruskich, przypominają się żywo słowa Heinego [1]):

Welcher Recht hat, weiss ich nicht —
Doch es will mich schier bedünken,
Dass der Rabbi und der Mönch
Dass sie alle beide stinken.

Ordynarną i grubą jest forma, jakiej używa „Słowo polskie“, lżąc Rusinów. Rządząca u nas sfera z lubością musi przygarniać do serca Głąbińskich i Studnickich, bo ci przychodzą jej z pomocą w cięż-

---

[1]) Heine: Disputation.

kiej chwili. Lecz lżeniem i łajaniem nie załatwi się ani kwestyi socyalnej ani ruskiej, łaskawi panowie!

Nacyonalizm, to mydlenie oczu społeczeństwa, to ukrywanie faktycznego stanu rzeczy, to zagłada wszelkiego krytycyzmu. Szowinizm narodowy, to łudzenie Polski błyskotkami.

Nacyonalizm to coś wręcz odmiennego, niż patryotyzm.

Patryotyzm, miłość ojczyzny, to głęboka niezmierzona toń uczucia, które pobudza człowieka do wiecznego działania dla dobra ojczyzny.

Prawdziwi patryoci kochają swą ojczyznę i pragną dla niej prawdziwego szczęścia. Oni czują i wiedzą, że muszą dla ziomków swych wywalczyć szereg wolnościowych żądań, że należy starać się o zadowolenie roboczych rzesz, że musi się w ojczyźnie wytępić wszelki ucisk i niewolę.

Prawdziwi patryoci nie odgradzają swej ojczyzny chińskim murem egoizmu, lecz starają się o wszystkie zdobycze kultury, o pogłębienie wiedzy swych ziomków. Tacy patryoci wiedzą, iż ojczyznę zdolnym jest pokochać tylko ten, kto czuje się w niej wolnym i równym. Taki mąż, co życie gotów nieść w ofierze na ołtarzu ojczyzny, nigdy nie zelży świętych uczuć drugiego narodu.

Prawdziwy patryota Kościuszko walczył za wolność nietylko swojego narodu, ale staczał boje w dalekiej Ameryce za wolność innych ludów.

Garibaldi, wielki patryota włoski, wiódł ciężkie boje za wolność w amerykańskich obszarach.

Gladstone, najznakomitszy mąż stanu Anglii, zwalczał zaciekle ciemięstwo i ucisk Irlandczyków i wnosił sam kilkakrotnie irlandzkie bile.

To są mężowie wielkiego ducha i wielkiego serca.

To są patryoci.

Jakże nisko, jak daleko od nich odeszli nasi szowinistyczni krzykacze! Sami widzą obok siebie gwałtowny ucisk ze strony Moskali i Prusaków, a cisnąć każą słabszych od siebie Rusinów! W Galicyi czują wszak wpływ szlachetczyzny, a hołdy i peany przynoszą jej w ofierze. Oślepiają tylko i mamią opinię publiczną.

Lecz zabawka ta, igraszka z ludu ruskiego i ludu pracującego polskiego, może bardzo źle się skończyć.

Szlachetczyzna może doprowadzić kraj do zupełnej ruiny i upadku.

Ciśnie się na usta gorżka ironia Wyspiańskiego:

Ostatek złota idzie w pult.
Kto szlachcic brat, niech siada z nami,
Będziemy grać karabelami,
Będziemy grać o lity pas!
Jedyny wielki ostał kult:
Honor Poloniae żyje w nas!

. . . .

Co mi tam jutro, dzisiaj z Wami!
Sięgnie mnie tylko Boży — gniew.
Nie zadrży oko przed cepami.
Rzucajcie na stół złoty siew!
Będziemy grać karabelami.
Rozpędzim szablą głodne psy,
Niech stoi gawiedź za krzesłami.
Wiwat Polonia! Wiwat my!

* * *

[1]) Wyspiański: Wyzwolenie, str. 29.

Przed nami stoi widmo szlachetczyzny. Obok nas niedorzeczne wrzaski: „Za San z Polakami, precz z Rusinami!“ U dołu, u warstw ludowych, niema rozpacz i groźny pomruk niezadowolenia. Mieszczaństwo, oślepione wyciem gazet, które robią wrażenie opętania chorobą św. Wita, tonie w gnuśnej apatyi.

A tymczasem może paść nowy, straszny piorun, który ogłuszy wszystkich i zadziwi. Może powstać burza i dziwić się będą ludzie, że zaskoczyła ich niespodziewanie. „Bo oni mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą“.

* * *

Znużony już nasz organizm tą szarpaniną, obrzydł nam stek wyzwisk, rzucanych obopólnie pomiędzy narodami.

I mimowoli wzrok nasz zwraca się ku jaśniejszym objawom życia społecznego.

Takim objawem jest kongres socyalistów z r. 1897.

Kongres ten utworzył epokowe dzieło. W Europie nie widziano jeszcze takiej uchwały ludzi z kilkunastu narodowości. Kongres ten zaznaczył, że pomiędzy narodami spokój winien panować, że każda narodowość wolną być winna na swem terytoryum, że każda jednostka każdego narodu winna mieć zapewnioną narodową wolność.

Jest to dzieło mądrych prawodawców. I każdy premier Austryi wcześniej czy później łamać będzie swoją reję sterniczą, jeżeli nie uda mu się tej uchwały przeprowadzić w życie.

U nas w Galicyi, jakże pożądanym jest ów spokój i zgoda narodów.

U nas, w niewoli Babilońskiej....

Treść:

Podpisani zapytują Pana Ministra Sprawiedliwości, dlaczego to niewinne pismo zostało skonfiskowane?

		Hybeš.
Dr. Ofner.	Daszyński.	Cingr.
Pernerstorfer.	Eldersch.	Dr. Ellenbogen.
Schuhmeier.	Rieger.	Dr. Straucher.
Józef Hannich.	Romańczuk.	Dr. Kos.
Bazyl Jaworski.	Dr. Korol.	Seitz.